

Rok założenia 2000

Turobiński Dominik



Nr 41 grudzień 2010 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



25 GRUDNIA
BOŻE NARODZENIE

Rok 2010
- 480 LAT ISTNIENIA
KOŚCIOŁA ŚW. DOMINIKA
W TUROBINIE

FOTOREPORTAŻ I

11 LISTOPADA 2010 R. W TUROBINIE – ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI



Jednostki straży dopisały



Poczty sztandarowe w drodze do kościoła



Młodzież podczas patriotycznej akademii



W czasie uroczystej mszy świętej za Ojczyznę



Po zakończonej mszy św. idziemy pod krzyż



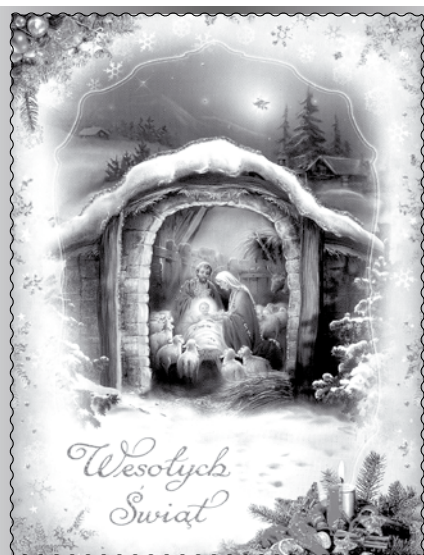
W Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej



Okolicznościowe wystąpienie – p. Katarzyna Podsiadła



Orkiestra z gminy Goraj uświetniła uroczystość



Cicha noc zimowa

Już dwa tysiące dziesięć lat mija,
kiedy to w Betlejem Maryja Jezusa zrodziła,
którego przyjsie przez proroków było zapowiadane,
a przez ludzi przez cztery tysiące lat oczekiwane.

Cicha noc zimowa, ziemię biały puch śniegu okrywa,
wygląda tak, jakby świat
przy srebrnym świetle księżyca odpoczywał,
wokół trwa cisza, w domach rodziny wieczerzę spożywają,
łamiąc się opłatkiem życzenia sobie składają.

Jaki to uroczysty nastrój i miłą atmosferę stwarza,
raz w roku w gronie rodziny spożywana wigilijna wieczerza,
cała izba w świetle świecy spowita w półmroku,
tak niepowtarzalną chwilę przeżywamy raz w roku.

Czytaniem Ewangelii, modlitwą i kolęd śpiewaniem,
podziękujmy Bogu za kolejne Boże Narodzenie,
ta rocznica przyjsia na świat Pana,
również i do modlitwy za dusze bliskich zmarłych nas skłania.

Dbajmy o tradycję narodową i chrześcijańską,
żeby nie przestano naszego kraju nazywać Polską,
niechaj naszych ojców obyczaje nie zanikają,
pójdźmy wszyscy na Pasterkę do kościoła,
gdy dzwony zawołają.

Niechaj w każdym domu piękna choinka świeci,
pod choinką niech będą podarki dla dzieci,
a ja muszę też nadmienić moi mili,
że my w swej młodości prezentów nie mieli.

Gdyż w drugą wojnę światową i potem,
gdy nastało wyzwolenie,
na te rzeczy nie mogło sobie pozwolić nasze pokolenie,
ale, pomimo, że było biednie, byliśmy weseli,
a dzisiaj miło wspominać jakie myśmy dzieciństwo mieli.

Lecz czas zakończyć z młodości wspomnienia,
by wszystkim złożyć świąteczne życzenia,
bardzo dużo zdrowia i błogosławieństwa Bożego,
dla księży wikariuszy i proboszcza naszego.

Dla gości przybyłych i parafianina każdego,
dużo łask od Boga i zdrowia czerstwego,
zaś członkom Redakcji z okazji 10. rocznicy
wydawania „Dominika Turobińskiego”,
dużo zdrowia i wytrwałości
w kompletowaniu numeru następnego.

Niech Bóg Wszechmocny to dla nas sprawi,
w życiu i w pracy niech nam błogosławi,
niech naszą parafię huragany i gradobicia omijają,
a Pan Jezus i Niepokalana Maryja nad nią zawsze czuwają.

Jan Fiut – Turobin, 20 listopada 2010 r.

Drodzy Czytelnicy!

Witamy w kolejnym wydaniu „Dominika Turobińskiego”.
Cieszymy się, że ponownie będziemy gościć w Państwa domach.
Przed nami Święta Bożego Narodzenia. Ten cudowny nastrój,
kolacja wigilijna, wspólny śpiew kolęd, łamanie się opłatkiem,
Pasterka. Radość z tego, iż możemy być razem,
poczuć ciepło domowego ogniska, wypowiedzieć życzenia
płynące z głębi serca. Czyż to nie piękne? Starajmy się przeżywać
ten czas w duchu wiary, polskiej tradycji, nie zapominajmy
o ludziach potrzebujących naszego wsparcia, a klimat wzajemnej
życzliwości i dobra wnośmy w nasze codzienne życie.

*„Naprzód tedy, niechaj wszędy
zabrzmi świat w wesołości,
że posłany nam jest dany
Emanuel w niskości,
Jego tedy przywitajmy,
z Aniołami zaśpiewajmy:
Chwała na wysokość.”*

W obecnym świątecznym numerze naszej gazety poświęcamy
sporo miejsca I Światowemu Zjazdowi Absolwentów
naszego Liceum Ogólnokształcącego, jaki odbył się 23 października
2010 roku.

Kolejnego dnia przeżywaliśmy XV Jubileuszowy Przegląd
Piosenki Religijnej. Fotoreportaż z tego wydarzenia znajdziecie
Państwo na łamach „Dominika Turobińskiego”.

Ponadto w gazecie m.in.:

- wyniki wyborów samorządowych z 21 listopada 2010 r.
- tekst P. Henryka Radeja „Obrazki niby świąteczne” i inne artykuły związane ze świętami Bożego Narodzenia.
- materiały historyczne, wspomnienia, wywiad z P. dr Jolantą Cieślą, aktualne fotoreportaże i inne ciekawe materiały.

Życzymy miłej lektury

Drodzy Państwo!

Pragniemy by „Dominik Turobiński” był pismem otwartym
dla wszystkich. Naszym celem jest budowanie jak najlepszych
relacji z ludźmi, umacnianie wspólnoty, dążenie do jedności.

Zdajemy sobie sprawę, że niektóre artykuły, jakie przedstawiamy
w gazecie mogą wywołać szerszą dyskusję. Czytelnicy nie zawsze
muszą się ze wszystkim zgadzać, mając swoje odrębne zdanie.
Szczególnie to i zapraszamy, by takimi przemyśleniami
podzielić się z nami, napisać coś krytycznego, wskazać
nawet na błędy merytoryczne, jakie możemy po ludzku popełnić.
Sądzimy, że taka poszerzona płaszczyzna współpracy przyniesie
określone korzyści i przyczyni się do jeszcze lepszej wymiany
informacji w gazecie. Będziemy za to bardzo wdzięczni.

Dziękujemy za pomoc w przygotowaniu obecnego numeru
gazety i przepisywaniu tekstów P.P. Joannie Podkościelnej
z Tarnawy Dużej, Dawidowi Bidzie z Wólki Czarniecińskiej,
oraz z Turobina P.P. Danucie Kozyra, Małgorzacie Snopek,
Agnieszce Pudło, osobom z redakcji: Dorocie Koziółkiewicz
i Annie Mróz.

Stałe podziękowania dla p. Ewy Paprockiej za korektę
gazety.

Gorąco dziękujemy P. płk. Alfredowi Wójtowiczowi
i P. Tadeuszowi Pintałowi z Gorzowa Wielkopolskiego za
zaproszenie na spotkanie wigilijne.

**Wszystkich Państwa serdecznie
i gorąco pozdrawiamy.
Szczęść Boże.**

Życzenia na Boże Narodzenie

Niech Nowo Narodzony Bóg
będzie znakiem nadziei dla wszystkich mieszkańców
naszej parafii, gminy i gości, z którymi
spotykać będziemy się przy wigilijnym stole.
Niech „Malerka Miłość” – Jezus Chrystus
rozświecili ciemności naszych grzechów,
upadków, zaniedbań i niech nam wszystkim
pomoże w tym, byśmy stawali się każdego dnia
ludźmi pokoju, dobra i piękna.
Boże z betlejemskiej stajenki przymnóż nam wiary
w codziennych trudach zmagania się
o chrześcijańskie wartości.

*Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
życzą:*

*Kapłani pracujący w parafii
i Redakcja „Dominika Turobińskiego”.*

**Drodzy Państwo!
Szanowni Czytelnicy
„Dominika Turobińskiego”,
drodzy Mieszkańcy
Gminy Turobin.**



Przed nami Święta Bożego Narodzenia oraz Nowy Rok 2011. To okres radości z przyjścia na świat Bożej Dzieciny, spotkań z rodziną ale i refleksji nad kończącym się rokiem i planami na ten nadchodzący.

Wszystkim mieszkańcom życzę, aby te święta były czasem spokoju, szczęścia i rodzinnego ciepła a Nowy Rok 2011 był rokiem zadowolenia, pomyślności w życiu zawodowym i prywatnym, dla gminy zaś niech będzie dobrym okresem działań na rzecz zmian ku lepszemu.

Korzystając z okazji chciałbym Państwu serdecznie podziękować, Wam drodzy mieszkańcy, za aktywny udział w wyborach samorządowych i tak liczne poparcie dla mojej osoby. Postaram się nie zawieść pokładanych oczekiwań.

Wójt Gminy Turobin – Eugeniusz Krukowski

RELACJA Z I ŚWIATOWEGO ZJAZDU ABSOLWENTÓW LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W TUROBINIE

Inicjatorami zjazdu byli absolwenci – matura 1964 r. – mgr Stanisław Wituch i mgr Zenon Pastucha. Po pewnym czasie temat został zaakceptowany przez dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych mgr Marka Majewskiego (również absolwenta LO w Turobinie). Powstał dość liczny zespół organizacyjny, lecz gro pracy przygotowawczej spadło na P.P. Stanisława Witucha, Zenona Pastuchę i dyr. Marka Majewskiego wraz z podległymi mu pracownikami. W zespole organizacyjnym znaczącą rolę pełnił również absolwent turobińskiego LO mgr Adam Romański. Jemu w udziale przypadła część kościelna uroczystości. Stanisław Wituch był odpowiedzialny za stronę organizacyjną – aprowizacyjną. Zenon Pastucha za przygotowanie pod względem edytorskim i nie tylko: zaproszeń, medali pamiątkowych, tablicy pamiątkowej, identyfikatorów oraz reklamy w prasie. Marek Majewski wraz z pracownikami (głównie z sekretariatu i stażystkami) za stronę organizacyjną uroczystości na terenie

szkoły, zaproszenie gości oraz pozyskanie w ekspresowym tempie odznaczeń państwowych dla nauczycieli i pracowników administracji i obsługi szkoły. Należy również dodać, że stroną medialną zajął się mgr Adam Skiba – informatyk, który założył a następnie aktualizował internetową stronę zjazdową.

Termin zjazdu, którego celem było podkreślenie 60. lat istnienia Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie oraz integracyjne ponadpokoleniowe spotkanie po latach, a także promocja szkoły i Turobina, ustalono na **23 października 2010 r.** Termin ten budził u wielu absolwentów kontrowersje, że to jesień, że dzień krótki, że pogoda może być niesprzyjająca. Wbrew pesymistom okazało się, że termin był trafiony (ponad 200 uczestników zjazdu) a pogoda jak marzenie – dzień pełen słońca z lekkim wietrzykiem i ciepło jak na październik.

Uroczystości związane ze zjazdem poprzedziły czynności porządkowe takie jak: rejestracja uczestników, wręczenie identyfikatorów oraz prezentów (każdy z uczestników otrzymał medal pamiątkowy zawieszony na białym - czerwonej przywieszce, długopis z nadrukiem „60 lat LO Turobin”, folderki promujące Turobin z jego 620. letnim dziedzictwem, turobińską gminę, parafię turobińską z widokówką ukazującą turobiński kościół z 1530 r., a wszystko zapakowane w okolicznościową torebkę z nadrukiem zjazdu).

Przyjeźdźni, a takich było najwięcej, mogli, przed rozpoczęciem uroczystości, posilić się kaszaczkami (prosto z pieca) i wypić kawę lub herbatę.

O godz. 10.45 uczestnicy zjazdu (absolwenci oraz zaproszeni goście) udali się do kościoła parafialnego pw. św. Dominika. Na dziedzińcu kościelnym zostali powitani przez księży z proboszczem ks. Dziekanem Władysławem Trubickim, którzy to wprowadzili nas do wnętrza kościoła. Uroczystą mszę świętą dziękczynną celebrowało dziewięciu księży, w tym ośmiu absolwentów LO w Turobinie.



Przejście uczestników zjazdu do kościoła parafialnego



Absolwenci podczas mszy świętej

Przyjechali ze swoich odległych parafii aby wspólnie modlić się za już nieżyjących pedagogów i absolwentów oraz w intencji uczestników – I ŚWIATOWEGO ZJAZDU ABSOLWENTÓW Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie. Głównym celebrazem był absolwent, rodem z Czernięcina, ks. kanonik Edward Kozyra, proboszcz z Urzędowa, który również wygłosił homilię (pełny tekst kazania drukujemy w gazecie).

Po mszy św. i podziękowaniach ze strony P. dyrektora LO w Turobinie i ks. Dziekana uczestnicy zjazdu udali się do budynku ZSOiZ gdzie w sali gimnastycznej odpowiednio przygotowanej (scena + dekoracje) odbyła się część oficjalna zjazdu. Otworzył ją P. Stanisław Wituch wprowadzając sztandar szkoły oraz podając komendę do hymnu (hymn wspólnie z uczestnikami odśpiewał zespół wokalny „Namysłowiacy” z Zamościa, który również uświetnił mszę św. w kościele parafialnym). Następnie dyrektor Marek Majewski powitał zaproszonych gości oraz przedstawił krótki rys historyczny szkoły. Po wystąpieniu dyrektora nastąpiło wręczenie odznaczeń państwowych oraz „medali za długoletnią służbę” a także dyplomów uznania zasłużonym, emerytowanym nauczycielom LO w Turobinie. Wykaz osób odznaczonych zamieszczam poniżej.

Po uroczystości wręczenia odznaczeń nastąpiły krótkie wystąpienia gości oraz absolwentów, po czym odbyła się część artystyczna – wystąpiła młodzież z naszego liceum a następnie zespół „Namysłowiacy” z Zamościa z pięknym koncertem.

Po zakończeniu części artystycznej P. Stanisław Wituch ogłosił I ŚWIATOWY ZJAZD ABSOLWENTÓW Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie za otwarty.

Po części oficjalnej wszyscy uczestnicy zjazdu udali się na przygotowany dla nich obiad (zajmowali miejsca przy stołach w sposób dowolny, głównie jednak w gronie rozpoznanych wcześniej koleżanek i kolegów ze swojego rocznika). Po obiedzie do godz. 18.00 mieli czas na zwiedzanie szkoły, Turobina, który ostatni raz widzieli kilkadziesiąt lat temu (przynajmniej niektórzy), a wielu też udało się na turobiński cmentarz aby zapalić świeczkę, wspomnieć bliskie osoby, pomodlić się za zmarłych bo 1 listopada był tuż tuż. O godz. 18.00 rozpoczęła się część biesiadna uroczystości, gdzie podawano dania gorące oraz przekąski zimne, a i na trawienie co nieco się znalazło. Przygotowaniem dań oraz obsługą gości zajęły się pracownice kuchni szkolnej – wszystko było świeże i smaczne – nie zabrakło również dania regionalnego – gryczanego pieroga. Po godz. 20.00 do sali biesiadnej wjechała pieczona świnia nadziewana kaszą gryczaną, którą kelnerzy porcjowali i podawali

biesiadnikom. Tym, którzy zmęczyli się siedzeniem za stołem przygrywała do tańca kapela ludowa. Tancerze, nie schodząc do sali biesiadnej, mogli się na miejscu posilić przy zorganizowanym „stole wiejskim”, na którym nie brakło wyrobów swojskich takich jak: kielbasa, szynka, polędwica, salceson, smalec, kaszanka pieczona, a z napojów też coś swojskiego zostało przygotowane. Dla spragnionych była beczka piwa. Wszystko po to, by humory i dobry nastrój przez cały wieczór dopisywały. O godz. 22.00 poleciały w niebo fajerwerki dla obwieszczenia wszystkim, że absolwenci świetnie się bawią.

Biesiada trwała nadal. Najwytrwalsi zakończyli ją około 4.00 nad ranem.

Ta biesiada, o której piszę, to nie tylko konsumpcja, ale przede wszystkim rozmowy spotykających się ze sobą po raz pierwszy od wielu lat ludzi, to chwile wspomnień, wzruszeń.

Podczas tego spotkania P. Adam Romański (redaktor naczelny kwartalnika „Dominik Turobiński”) nagrywał wywiady z uczestnikami zjazdu (zamieszczamy je w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”). Miło było spotkać naszą wychowawczynię prof. Barbarę Mazurek, swoich nauczycieli od geografii prof. Feliksa Żołnę, języka francuskiego prof. Stanisława Grędę, języka rosyjskiego prof. Franciszka Mazurka i innych – mimo, że ze szkołą mój rocznik pożegnał się w 1964 roku.

Jak przed zjazdem dzwoniły telefony z zapytaniem kto będzie, z wątpliwościami – czy nie za późny termin – tak obecnie nie milkną z podziękowaniami za udany, dobrze przygotowany zjazd (choć przygotowanie takiej uroczystości dla ponad 200 osób nie było logistycznie łatwe).

Zjazd się odbył – ludzie rozjechali się do swoich domów – ale to jeszcze nie koniec. Nadal funkcjonuje strona zjazdowa www.zjazd.loturobin.pl, na której jest galeria wybranych zdjęć zjazdowych, czekamy na wrażenia osobiste.

Oprócz wcześniej wymienionych prezentów, każdy z uczestników otrzyma płytę CD z kompletem zdjęć zrobionych podczas uroczystości przez **P.P. Jolantę i Łukasza Halczak**. Są również dostępne płyty z nagraniem przebiegiem części kościelnej uroczystości zjazdowych (kontakt P. Marek Banaszak, tel.84 6833628).

Na zakończenie należy również wspomnieć o nielicznych co prawda sponsorach tej uroczystości, którzy pomogli nam w zorganizowaniu zjazdu: **P.P. Czesław Zwolak, Piotr Doliński, Mariusz Pawłat, Adam Romański** oraz rzeczowo: **Małgorzata i Jerzy Kolano** (sponsory tablicy pamiątkowej



Podczas biesiady nie zabrakło różnych atrakcji



Organizatorzy zjazdu z prezentami dla LO w Turobinie

zjazdu) a także P. **Wiesław Chłopek** (dostarczył nam niezbędne zaopatrzenie po cenach hurtowych i beczkę piwa gratis). Po rozliczeniu okazało się, że my absolwenci uczestnicy I ŚWIATOWEGO ZJAZDU ABSOLWENTÓW Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie, możemy sobie pozwolić (wzorem uczestników zjazdu rocznik 1964 i innych) na gest wobec szkoły, która użyczyła nam swoich podwoi na ponadpokoleniowe spotkanie po latach. Tym gestem jest przekazanie na ręce dyrektora ZSOiZ mgr Marka Majewskiego prezentu w postaci:

1. Planetarium domowego sterowanego pilotem (do nauki astronomii – możliwość obserwacji ruchu 1100 gwiazd oraz wszystkich gwiazdozbiorów + mapa nieba)
2. Mikroskopu z kamerą cyfrową do obserwacji preparatów na monitorze komputera (do nauki biologii i nie tylko – możliwości mikroskopu to powiększenia do ponad 1200 razy)

Prezenty wraz z aktem przekazania w imieniu absolwentów uczestników zjazdu przekazali inicjatorzy i organizatorzy zjazdu **mgr Stanisław Wituch i mgr Zenon Pastucha**.

Strona zjazdowa wraz z kontem funkcjonują nadal – nadal osoby chętne do wsparcia poczynają szkoły, mogą je wesprzeć finansowo – za co z góry dziękują organizatorzy zjazdu.

*Relację spisał
Zenon Pastucha*

Wykaz osób odznaczonych:

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

1. P. Bogucki Tadeusz.
2. P. Wojtyła Edward.
3. P. Łagód Tadeusz.
4. P. Mroczek Zofia.
5. P. Olech Danuta.
6. P. Gręda Teodora.

MEDAL ZŁOTY ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ

1. P. Bęcała Teresa Wiesława,
2. P. Bochniak Krystyna,
3. P. Walczak Hermina,
4. P. Zwolak Zofia.

MEDAL SREBRNY ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ

1. P. Dybiec Małgorzata,
2. P. Małek Bogdan,
3. P. Olech Maria,
4. P. Peichert Danuta,
5. P. Rafał Krzysztof,
6. P. Snopek Barbara Zofia.

MEDAL BRĄZOWY ZA DŁUGOLETNIĄ SŁUŻBĘ

1. P. Batorska Elżbieta,
2. P. Brzozowska Justyna,
3. P. Majewska Lidia Irena,
4. P. Podkańska Ewa.

MEDAL WOJEWODY LUBELSKIEGO

1. P. dyr. Henryka Zwolak i ZSOiZ w Turobinie.

Ponadto **dyplomy uznania** Wojewody Lubelskiego otrzymali:

1. P. Barbara Mazurek,
2. P. Franciszek Mazurek.
3. P. Feliks Żołna.
4. P. Pelagia Żołna,
5. P. Stanisław Gręda.

Dyrektor Marek Majewski został odznaczony przez P. Genowefę Tokarską Wojewodę Lubelskiego, medalem srebrnym za długoletnią służbę w dniu 15 października 2010 roku podczas Wojewódzkich Obchodów Dnia Edukacji Narodowej w Tomaszowie Lubelskim.

Ceremonię wręczania odznaczeń i dyplomów prowadziła P. Anna Derkacz.

Odnaczenia i dyplomy wręczali: **Dyrektor Generalny Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie P. Jarosław Szymczyk** oraz P. Dyrektor Andrzej Borys.

*Tekst i zdjęcia – Zenon Pastucha
Fot. Jolanta i Łukasz Halczak, Turobin*

**Pragnę nacieszyć się widokiem
waszych tak mi bliskich i drogich twarzy**

(Jan Paweł II)

Homilia podczas I Światowego Zjazdu Absolwentów i 60 – lecia Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie – Ks. Kan. Edward Kozyra

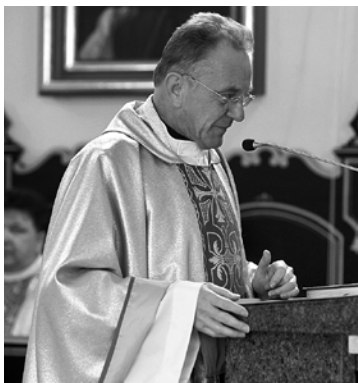
Przeżywamy przy Ołtarzu Pańskim prawdziwą radość. Dzisiaj do nas w pełni odnoszą się słowa pieśni: *W jedno nas tu zgromadziła miłość Chrystusa...*

Jesteśmy razem. Uczniowie, pracownicy, absolwenci i sympatycy Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Jana Zamoyskiego w Turobinie. Jesteśmy razem i to od 60-ciu lat.

Z nostalgią możemy popatrzeć na minione lata – na ten bogaty bagaż bardzo osobistych doświadczeń. Spoglądamy

na szkołę – jubilatkę. Wychowała cały szereg pokoleń – dziś szanowanych ojców, matek, kapłanów, sióstr zakonnych, pełniących różne odpowiedzialne stanowiska w życiu publicznym naszego narodu, godnych szacunku i poważania ze strony otoczenia.

Ale bliżej jeszcze patrzymy na naszą szkołę życia i dostrzegamy, że z tej szkoły wynieśliśmy bogactwo ducha. Bardziej chcemy zrozumieć niepowtarzalną wartość naszego życia, w którym tak bardzo liczą się wartości umysłowe,



Ks. kan. Edward Kozyra
podczas homilii

Z biegiem lat bardziej rozumiemy słowa naszego poety Adama Asnyka:

*Szukajcie prawdy jasnego płomienia
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg,
za każdym krokiem w tajniki stworzenia,
Coraz to bardziej ludzka dusza się rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg.*

Po latach naszych zmagani, aby być człowiekiem, przekonaaliśmy się sami, jak nam, na co dzień potrzebna pomoc Boża, jak przy Bożej Ojcowskiej pomocy łatwiej pokonywać trudności życia, jak dobrą Księgą Życia jest właśnie Ewangelia. Tak bardzo bliski stawał się nam Chrystus, jako Bóg, ale i jako doskonały Człowiek, wzorzec naszych ludzkich wszelkich poczyni. Widzimy, jak nam potrzebna hierarchia wartości, tak jak to przed laty w naszym uczniowskim zeszytce pisaliśmy wypracowanie, co jest najpiękniejsze, co jest najważniejsze, jedyne – za co nawet warto życie dać? Na te zasadnicze pytania odpowiadała nam szkoła. Odpowiadała nam też rodzina, z jej katolickimi korzeniami. Odpowiadał Patron szkoły, Jan Zamoyski, polski szlachcic, magnat, sekretarz królewski, podkanclerzy koronny, kanclerz wielki koronny i hetman wielki koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów; generalny starosta krakowski, następnie starosta bełski, międzyrzecki, krzeszowski, knyszyński i derpski; doradca króla Zygmunta II Augusta i Stefana Batorego. Był jednym z najlepszych dyplomatów, polityków i mężów stanu swoich czasów i główną siłą polityczną Rzeczypospolitej przez całe swoje życie. Jako Patron szkoły jest wzorem patriotyzmu, poświęcenia całego swego życia w służbie Ojczyzny. Może też być przykładem poszukiwania w swoim życiu prawdy o Bogu, może być wzorem nawrócenia i świadomego przyjęcia katolicyzmu. Są to wielkie wartości życiowe, przydatne nie tylko uczniom czy absolwentom szkoły, ale całej społeczności Turobina.

Szukając *prawdy jasnego płomienia* nieodmiennie dochodzimy do Chrystusa. On nam powiedział: *Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem*. Od Niego uczymy się życia, przyjmujemy Jego Zbawcze Słowo. Jego osobisty przykład najbardziej przemawia, jak kochać ludzi, jak cenić swą godność, jakim stawać się człowiekiem? On jest dla nas wzorcem i przewodnikiem życia, bo On nas pierwszy i do końca umiłował.

Przez 60 lat istnienia turobińska szkoła kształtowała młode serca, aby wyrwały się ku wielkim ideałom. Aby umiały liczyć na wielką miłość, na Oczwistą jedyną Prawdę, na porywające piękno, na dobro. Uczyla wytrwałego zmagania się z trudami życia. Uczyla nadziei w obliczu prawdy, że tu na ziemi możemy tylko uchylić rąbka prawdziwej duchowej

miłości, dostrzec tylko cień prawdy, bowiem pełnia prawdy, dobra, miłości jest u Boga samego po drugiej stronie naszego życia.

Tego już teraz życzymy tym kolegom, koleżankom, nauczycielom i założycielom szkoły, którzy zostali wyrwani z naszego grona na wieczną wartę u Pana.

I wciąż trzeba nam czuwać nad sobą, starać się stawać w pełni człowiekiem pełnego wewnętrznego ładu i pokoju ducha. Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że jesteśmy siewcami wiedzy, dobra, pokoju:

*Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
i nowy udział bierzcie w wieków dziele.
Przyszłości stawiajcie gmach.
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
choć sami macie doskonalsze wzniesieć.
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
i miłość Boga tam stoi na straży
i wy winniście jej cześć.*

Adam Asnyk

Jak dobrze, że jesteśmy razem, że możemy popatrzeć na siebie. Tak ciekawie mówił na ten temat Jan Paweł II w Tamowie 10 czerwca 1987 r. podczas kolejnej pielgrzymki do umiłowanej Ojczyzny. Powiedział: *Pragnę nacieszyć się widokiem waszych tak mi bliskich i drogich twarzy*. My też z okazji tak pięknego jubileuszu pragniemy nacieszyć się widokiem tak drogich nam twarzy. Myślę tu szczególnie o absolwentach szkoły, rozsianych po całej Polsce i poza jej granicami. Pragniemy patrzeć na siebie z życzliwością, rozradowanymi oczyma, jakbyśmy chcieli powiedzieć – raduje się moje serce, że jesteś przy mnie, że tak dla mnie jesteś miły, czy miła, nieważne, że już tyle lat minęło, jak wyfrunęliśmy z tej szkoły, że może siwy włos się pojawił, że już i nie ta cera, czy figura, najważniejsze, że jesteś z nami, że nasze serca biją wspólnym rytmem zrozumienia, że przecież dzieliliśmy troski i trudy, radości i kłopoty ucznia, uczeni. To zostaje, to jednoczy nawzajem, zbliża nas ku sobie. I dalej jesteśmy kolegami, koleżankami, uwierz, mówimy sobie prawdę. Jesteśmy wartościowi, poprzez tę szkołę, szkołę życia, to nie pycha, to nasza chluba, to nasze życie, tak Kaziku, czy Jerzyku, Gosiu czy Zosiu, Marysiu. To tak wszystko upłynęło, jakby zaledwie wczoraj, chociaż to już tyle lat, pozostaje wspomnienie odświeżone przed Bogiem, przed każdym z nas z osobna.

I co powiemy sobie nawzajem, aby ta radość, młodzieńczy entuzjazm, umiłowanie życia przyświecało nam do końca? Życie jest naprawdę piękne – chociaż nie zawsze usłane różami – gdy jest opromienione miłością Boga i ludzi. Stawiamy sobie pytanie – na ile umiem częściej wychylić się poza własne podwórko życiowe i dostrzec, że obok żyją moi koledzy i koleżanki, którzy mnie mile wspominają, cenią mnie, kochają, Bogu polecają i pragną w swoim sercu zachować na zawsze? Na ile umiem ocalić te radosne, szkolne, młodzieńcze chwile, kiedy razem było nam dobrze? Te myśli jubileuszowe, tak jak perły drogocenne, chcemy na nowo odświeżyć, oczyścić z naleciałości patyny tak długich lat, aby błyszczały, jak oczy dziecka wpatrzzone w oczy matki lub ojca po długiej rozłące. Odnaleźliśmy się tu przed ołtarzem, aby podziękować Dobremu Bogu za wszystkie szczęśliwe, minione lata, za Jego Ojcowską Bożą Opiekę nad każdym uczniem, nauczycielem i pracownikiem szkoły. Za to, że absolwenci nadal zdają egzamin maturalny w sposób jeszcze bardziej dojrzały, odpowiedzialny, nie



Uczestnicy uroczystej mszy świętej – 23.10.2010 r.

z kilku wybranych przedmiotów, ale z całego człowieczeństwa, jak być uczciwym, mądrym i wartościowym. Zdajemy nie tylko jednorazowo, ale z całych tych 60 lat, świadomi naszej służby Bogu i ludziom. W tym wypełnia się nasze powołanie, nasza droga życia, nasze małe i ostateczne cele ziemskiej egzystencji.

Z okazji dzisiejszego jubileuszu przywołajmy w pamięci wszystkie radosne chwile, przeżywane w tej szkole. Przywołajmy tych wychowawców, którzy byli prawdziwymi przy-

jaciółmi uczniów, doradcami, którzy jako mistrzowie życia, luminarze wiedzy wprowadzali nas w świat życia dorosłych z wielkim poświęceniem i poczuciem odpowiedzialności. Z nietajoną wdzięcznością wspomnijmy tych, którzy uczyli samodzielności, bycia kowalem własnego, udanego życia.

Jubileusz jest jednakże tylko przystankiem. Z jubileuszem nie kończy się życie. Zatrzymujemy się tylko na chwilę, aby powspominać. Ale jest to równie dobra okazja, aby się zastanowić, co dalej. Jubileusz jest bowiem czasem szansy, którą daje nam Bóg. Trzeba popatrzeć w przyszłość. Będzie więc pięknie, jeżeli owocem tego naszego dzisiejszego spotkania będzie pragnienie, aby czynić jak najwięcej dobra. Tyle jeszcze jest do zrobienia i we własnym życiu, i w rodzinie, i w środowisku. Z nowym zapalem po zakończeniu uroczystości wracajmy do siebie i *póki mamy czas, czynimy dobro wszystkim*.

Na koniec wołam za poetą:

Chwilo piękna, trwaj zawsze (Goethe).

Niech Bóg nas wszystkich, przeżywających piękny jubileusz Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Jana Zamoyskiego w Turobinie, obdarza swoją łaską, mocami niebieskimi, miłością i pokojem. Amen.

Fot. Jolanta i Łukasz Halczak

Kapłani – absolwenci LO Turobin

1. Ks. Atras Tomasz, Chełm
2. Ks. Biziorek Czesław, Lublin
3. Ks. Bondyra Dariusz, Lublin
4. Ks. Brodaczewski Józef, Tomaszowice
5. Ks. Brodaczewski Krzysztof, Turowiec
6. Ks. Jachimiek Andrzej, Siedliszcze
7. Ks. Janus Marek, Turobin
8. Ks. Kozyra Edward, Urzędów
9. Ks. Kozyra Stanisław, Olchowiec
10. Ks. Misa Henryk, Krzeszów n/Sanem
11. Ks. Pietrznik Krzysztof,
– ppłk Wędrzyn k. Gorzowa
12. Ks. Pyter Andrzej Jacenty, Kumów
13. Ks. Rekiel Tomasz, Włochy
14. Ks. Rycerz Wiesław, Chełm
15. Ks. Sieciechowicz Aleksander, Łabunie
16. Ks. Swatowski Józef, Kazimierzówka
17. Ks. Syrokosz Stefan, Zamość
18. Ks. Szuba Marian, Garbów – Cukrownia
19. Ks. Ziajko Eugeniusz, Huta – Józefów

Kapłani obecni na Mszy Świętej zaznaczyli grubszą czcionką.



Kapłani absolwenci LO w Turobinie

Gorzów Wielkopolski, 15.10.2010 r.

List od Absolwenta Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie

Panie Dyrektorze Marku Majewski

Panie – Panowie z Komitetu Organizacyjnego Zjazdu

Panie – Panowie, Koleżanki, Koledzy

Z wielkim wzruszeniem i jednocześnie z ogromną radością przyjąłem wiadomość, że będzie organizowany zjazd,

do tego "światowy", absolwentów naszej szkoły. Wybierałem się, bo chciałem spotkać przyjaciół z klasy, bo chciałem po latach kolejny raz znaleźć się w murach szkoły, której tak wiele zawdzięczam. Pragnąłem spotkać chociaż niektórych swoich nauczycieli i powiedzieć im po latach **dziękuję**.



Rozmów nie było końca – 23.10.2010 r.

Życie ma swoje prawa i im musimy być podporządkowani. Nie jestem w stanie przyjechać, ale wszystkich przyjaciół, których znam i tych którzy mnie znają serdecznie pozdrawiam. Pozdrawiam wszystkich nauczycieli, dziękuję nauczycielom z mojego okresu, a minęło przecież 53 lata jak rozstałem się ze swoją szkołą.

Chylę głowę z wyrazami wdzięczności i w zadumie przed tymi którzy, już nigdy nie przyjadą na spotkanie do szkoły, zarówno przed profesorami jak i koleżankami i kolegami ze szkolnej ławki. Żyć będą tylko w naszej pamięci.

Chylę czoło z wyrazami szczególnej wdzięczności przed cieniami naszych rodziców, którzy tak bardzo cieszyli się z sukcesów, jakie odnosiliśmy a smucili, gdy nam było trudno. Ten tydzień mimo radosnego święta zmusza nas do zadumy nad ludzkim losem (1, 2 listopada – przyp. red.).

Przyjechaliście na spotkanie przyjaciół a więc radujcie się i bawcie, tak jak to było przed laty. Niech króluje młodość, radość i uśmiech.

Pozdrawiam wszystkich, którzy dopomogli by ten Zjazd się odbył, by duch turobińskiej Alma Mater obudził się w nas wszystkich.

Życzenia kończę słowami Marii Konopnickiej

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!”

oraz fragmentem hymnu młodzieży akademickiej:

„Gaudeamus igitur,
Iuvenes dum sumus”
„Hej wesoło idźmy w świat,
Póki młodych starczy lat!”

**Z wielkim szacunkiem
kłaniam się wszystkim**

**Alfred Wójtowicz
absolwent z 1957 roku, Gorzów Wielkopolski**

Fot. Łukasz Halczak

ŚWIĘTO SZKOŁY

**„Dziś Alma Mater bołd chcąc złożyć
Trzy wielce dumne pokolenia
Słowa jak drożdże będą mnożyć
Każde w oparciu o wspomnienia”**

Tak brzmi fragment okolicznościowego wiersza autorstwa absolwenta Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie rocznik 1971 – Leszka Wytrzyaszewskiego. Tytuł wiersza: „Jubileusz”, a okoliczność to obchody 60- lecia szkoły, które miały miejsce 23 października 2010 r. Ja także chcę dorzucić garść moich wspomnień i refleksji związanych z tym Jubileuszem.

Ogromnie się cieszę, że mogłam uczestniczyć w tym podniosłym wydarzeniu. To dla mnie prawdziwy zaszczyt. Przez 10 lat przeżywałam w Tej szkole radość uczenia. 10 lat w 60- leciu szkoły to zaledwie epizod, ale dla mnie były to lata znaczące. Tutaj w 1963 r. rozpocząłam swoją pracę jako nauczycielka języka polskiego i tutaj w przyjaznej atmosferze zdobywałam pierwsze doświadczenia zawodowe. Dziękuję wszystkim organizatorom uroczystości jubileuszowej za zaproszenie, za umożliwienie powrotu do tamtych lat. To wielki gest i uprzejmość ze strony P. dyrektora Marka Majewskiego, członków Komitetu Organizacyjnego: P. Stanisława Witucha, P. Zenona Pastuchy, P. Adama Romańskiego i wielu innych osób, które obdarzyły mnie swoją serdecznością. Każdy z nas tęskni za utraconą młodością, za dawnymi czasami. Jubileuszowe spotkanie dało możliwość powrotu w „tamte czasy co minęły”. Powrócili tu dawni uczniowie, którzy nie zapominają swoich źródeł. Byłam wzruszona faktem, że tylu absolwentów, mimo odległości, różnych trudności, kłopotów ze zdrowiem wyraziło taką chęć i miało taką wolę by przyjechać, spotkać się, побыć razem i powspominać.

Były serdeczne rozmowy z absolwentami, a także miło było spotkać się z dawnymi kolegami nauczycielami

P. P. Teodorą i Stanisławem Grędami, P. Feliksem Żołną, P. J. Zarembą.

Marką tej szkoły jest siła intelektu. Symbolizuje to również piękny medal wybity z okazji Jubileuszu. Widnieją na nim: woluminy dzieł, globus, kaganek oświaty. Różnymi kanałami napływają informacje o losach absolwentów Liceum. Jakże cieszy fakt, że to tutaj właśnie rozpoczynali swoją edukację, że po maturze podejmowali dalsze kształcenie i osiągnęli wybitne pozycje zawodowe realizując swoje plany życiowe. Serdecznie wszystkim gratuluję.

Światowy Zjazd Absolwentów to wyraz tego, że dobre imię tej szkoły znane jest szeroko. Wiedza procentuje zawsze, a uczniowie, których pamiętam mieli szacunek dla wiedzy.

Jubileuszowe spotkanie było niecodziennym przeżyciem. Najpierw spontaniczne powitania w progach szkoły. Niełatwo było rozpoznawać się po upływie tylu lat! Zerkaliśmy więc na identyfikatory. Pomocną była też pomysłowa scenografia, w którą „wpisano” listy roczników absolwen-



P. prof. Barbara Mazurek podczas odbierania pamiątkowego dyplomu

tów. Podniosłym faktem jubileuszowej uroczystości była Msza Święta w pięknie odrestaurowanym Kościele św. Dominika, koncelebrowana przez ośmiu absolwentów Liceum. W homilii przywołane zostały mądre i piękne cytaty z literatury, co dla mnie, polonistki, było szczególnie znaczące i bliskie. W drodze z kościoła do szkoły podziwialiśmy



Wspólny taniec

P. prof. Barbary i Franciszka Mazurków

oraz władz lokalnych Turobina.

W wystąpieniach podkreślano zasługi nieżyjących już obecnie dyrektorów i nauczycieli, którzy współtworzyli Liceum. Przypomniano postaci dyrektorów: Czesławy Ma-

odmłodzony Turobin. Powstało wiele nowoczesnych, estetycznych domów mieszkalnych, odnowiono dawny internat męski, perełką jest nowowytbudowany stadion z amfiteatrem. Oficjalna część uroczystości odbyła się z udziałem znakomitych gości z Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, z Kuratorium Oświaty

lec, Bronisława Stadnika, Narcyza Fika, prof. Władysława Węgrzyna i wielu innych. Przedstawiono historię szkoły, jej rozwój i osiągnięcia.

Zasłużeni obecni pracownicy uhonorowani zostali odznaczeniami i dyplomami. Serdecznie dziękuję, że i ja znalazłam się w gronie osób uhonorowanych Dyplomem Wojewody. To wielka satysfakcja przeżyć taki moment będąc emerytem.

Część oficjalną zakończył występ młodzieży i koncert muzyczny zespołu „Namysłowiacy”. A potem były rozmowy i wspomnianie dawnych czasów przy suto zastawionych stołach. Kulinarną „atrakcją” był prosiak pieczony zaserwowany w całej okazałości. Feta trwała do rana. Atmosferę tego spotkania zachowam na długo w pamięci i sercu. Inicjatorom i organizatorom gratuluję wspaniałego przedsięwzięcia.

Serdecznie raz jeszcze wszystkim za wszystko dziękuję.

Była nauczycielka – Barbara Mazurek, Lubartów
Fot. Łukasz Halczak

Spotkanie z okazji 60-lecia istnienia LO w Turobinie dn. 23-X-2010 r.



P. prof. Stanisław Gręda

Na początku chciałbym złożyć serdeczne podziękowania dla Szanownych Organizatorów spotkania na czele z Panem Dyrektorem LO w Turobinie Markiem Majewskim, którzy mimo ponad 30-letniej naszej nieobecności w Turobinie zachowali pamięć o nas. Kilka lat temu mieliśmy zaszczyt znaleźć się w o wiele skromniejszym gronie i uczestniczyć w 3 spotkaniach w jednym roku: pierwsze po 29 i 30 latach od matury, drugie po 35

latach i trzecie po 37 latach.

Rzecz jasna, że pierwsze spotkanie po tak długim okresie niewidzenia musiało wyrazić się wybuchem nieklamanej radości nauczycieli i wychowanków. Przy pożegnaniu dały się zauważyć w kącikach oczu symptomy smutku z powodu nieuchronności losu. Dwa następne spotkania równie serdeczne, ale o mniejszej eksplozji uczuć, skoncentrowane były na kolejach losów (niekiedy mało łaskawych) prezentowanych przez poszczególnych absolwentów. I oto po kilku latach od tych spotkań otrzymałem z żoną miłe zaproszenie na zjazd z okazji 60-lecia istnienia LO w Turobinie. Spontaniczna radość na tę wieść wybuchła ze wzmożoną siłą, szczególnie we mnie, gdyż byłem przekonany, że wśród uczestników, będę miał szczęście spotkać moje wychowanki (matura 1966 r.). Pewna doza smutku zaczęła zakłócać tę radość, zważywszy, że pora spotkania kapryśno-jesienna zazwyczaj sprzyja infekcjom, co i nas spotkało ale dzięki różnym medykamentom udało się zwalczyć wirusa i zrealizować być może ostatnie spotkanie w Turobinie, gdzie spędziliśmy piękny okres życia.

Pogoda, czego najbardziej obawialiśmy się nie zrobiła nam psikusy; była wymarzona zarówno na czas podróży jak i w trakcie trwania uroczystości. Chwała Sprawcy!

A teraz parę zdań o tej uroczystości. To jubileuszowe spotkanie przerosło wszelkie wyobrażenia nasze i jak sądzę, pozostałych uczestników. Słowa podziwu należą się Organizatorom za ogrom pracy. Ile trudu trzeba było włożyć, by skontaktować się z olbrzymią liczbą byłych

maturzystów z okresu 60 lat istnienia liceum, rozproszonych po różnych częściach kraju i poza nim. Chętnych zapewne było o wiele więcej niż pojawiło się na spotkaniu (około 200 osób). Sądzę, że różne ważne przyczyny złożyły się na ich absencję.

Z tak zwanej części oficjalnej długo zostaną w naszej pamięci: koncelebrowana msza święta, w której calebrans i większość uczestników koncelebry stanowili byli wychowankowie liceum turobińskiego.

W uroczystościach zaś szkolnych ważne miejsce zajęło wręczenie odznaczeń i dyplomów byłym pracownikom szkoły przez przedstawicieli kuratorium i starostwa, występ z recytacjami młodzieży liceum a nade wszystko wspaniały koncert kwintetu muzycznego – wokalnego ze słynnego Zespołu Namysłowskiego z Zamościa. Rozkosz dla ucha i ducha. Serdeczne dzięki!

Przy biesiadnym stole odbywały się „długie Polaków rozmowy”, które gdyby nie zmęczenie, mogły trwać do białego rana. Brutalna rzeczywistość (dolegliwości związane z trzecią młodością) sprawiła, że musieliśmy rozstać się z bólem serca i łezką (ponoć niemęską) w oku z naszymi uczestnikami.

Należy przypuszczać, że młodsza generacja wytrwała do brzasku dnia racząc się delicjami z suto zastawionych stołów, a nade wszystko dzieląc się aż do ochrypnięcia przeróżnymi ciekawostkami ze swojego życia rodzinnego



P. Teodora Gręda odznaczona złotym krzyżem zasługi

i zawodowego. Mają przecież świadomość, że już z wielu nigdy nie będą mieli okazji się spotkać. Nasze czasy z charakterystycznym pośpiechem nie sprzyjają zaciśnieniu więzi międzyludzkich i o zgrozo rodzinnych, wręcz przeciwnie. Następuje zatrwajająca dezintegracja, złodowacenie uczuć, wewnętrzna mizantropia.

„Quo vadis homo?” należałoby krzyknąć za ks. Sedlakiem.

Tym bardziej atmosfera, jaką stworzyli uczestnicy spotkania, pełnego niewymownej serdeczności płynącej ze wspólnoty dusz pozwoliła chyba wszystkim zapomnieć o czym była mowa powyżej.

Szczególne wyrazy podziękowania pragnę przesłać prof. Bogumile Błaszczak-Truchlińskiej za ofiarowane mi dzieła naukowe swojego autorstwa.

Redakcja „Dominika Turobińskiego” wybaczy mi te niezgrabne wyrażenia moich uczuć. Mistrz napisał: „chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko co pomyśli głowa”. W moim wieku ani język już nie jest giętki, ani głowa już nie taka sprawna w formułowaniu myśli, więc proszę wybaczyć moją śmiałość z przesłania tego tekstu.

Z serdecznym pozdrowieniem

Stanisław Gręda

Działoszyce, 8-XI-2010 r.

P.S.

Dziękuję Redakcji za przesłanie kolejnego numeru „Dominika Turobińskiego” i kalendarza parafialnego na 2011 rok.

KILKA MYŚLI O ZJEŹDZIE ABSOLWENTÓW



P. Andrzej Dzierżanowski – autor tekstu
– II rząd, pierwszy z prawej

Jadąc na zjazd, zastanawiałem się, co mnie zmotywowało do uczestnictwa w tej uroczystości. W takich przemyśleniach nie byłem osamotniony. Tak już jest, że każdy chciałby cofnąć czas i przenieść się do okresu swej młodości. To było impulsem, że wielu z nas przyjechało w ten piękny, październikowy dzień do Turobina aby z nieodpartą ochotą spotkać się Drogimi Kolegami, i Wielce Szanownymi Profesorami. Czy w wieku 15-19 lat, czyli licealnym może być coś nudnego albo smutnego??? Ten zjazd był taką „podróżą w czasie” w tamte lata. Należę do starszej generacji absolwentów i każda możliwość spotkania kolegów ze szkolnej ławy to coś niecodziennego, dającego wiele wzniosłych przeżyć i satysfakcji. Tak też się stało 23 października 2010 roku. Dzisiejszy Turobin jest inny niż ten z lat 60-tych i 70-tych, może nowocześniejszy, piękniejszy, bardziej rozbudowany i większy. A szkoła? Zmieniła się i to znacznie. Dawny budynek odnowiony, dobudowano kilka nowych. Całość sprawia wrażenie nowoczesnej budowli. Można i trzeba podziwiać i pogratulować włodarzom gminy, powiatu i wszystkim, którzy przyczynili się do rozwoju tego zespołu szkół w tych niełatwych czasach. Trudno nie docenić tytanicznego wysiłku wszystkich zaangażowanych w rozwój szkolnictwa na terenie gminy i w imieniu swoim i innych absolwentów chciałbym powiedzieć DZIEKUJĘ.

Patrząc na to wszystko wracam myślami do tamtej starej szkoły. To była jakby inna epoka. W pamięci pozostały korytarze, klasopracownie, sala gimnastyczna, dawne boisko. Przypominają się lekcje. Z perspektywy czasu każda miała swój urok, choć niektóre wcale nie były takie sielankowe ale

kosztowały mnie sporo nerwów. Dziś wydaje się to śmieszne, ale wtedy tak było. Nie będę odkrywczy jak powiem, że właśnie to miało sens i cel. Przypominam sobie Panią profesor Bielicką, która uczyła mnie biologii, Panią profesor Mroczek również „od biologii”, Panią Profesor Miłkowską – uczyła matematyki, P. P. Prof. Kowalika – uczył fizyki, Szymaniaka, „od muzyki”, Wójcika od plastyki, P. Prof. Garbarz uczył chemii, nie można nie pamiętać P. Prof. Fika od matematyki. P. Prof. Garbarz prowadził zajęcia z wychowania fizycznego. P. Prof. Żołna uczył geografii, P. Prof. Tracz – historii. P. Prof. B. Mazurek – języka polskiego, P. Prof. F. Mazurek – języka rosyjskiego, P. Prof. Gręda uczył języka francuskiego a P. Prof. Żołna prowadził przysposobienie obronne. Języka polskiego uczyła nas P. Prof. Henryka Zwołak. Właściwie wszyscy moi profesorowie byli wielkimi indywidualnościami. Któż nie pamięta lekcji języka rosyjskiego i słuchania płyt „Krugozor”? Przyznam, że owszem strach trochę był aby nie oberwać „lufy”, ale więcej było miłych chwil. Albo francuski – Monsieur Gręda w jakim wielkim stylu prowadził!!! Jak bardzo ciekawie!!! a jakim był wielkim erudytą (i nadal jest !). A Pani Barbara Mazurek to był poziom!!! Wielu absolwentów studiów humanistycznych jest wdzięcznych Pani profesor. A lekcje z matematyki z Narcyzem Fikiem? Niepowtarzalne choć niekiedy i dla niektórych wielce stresujące, to jednak większej krzywdy chyba nikomu profesor nie zrobił. Sprawiedliwie trzeba przyznać że wykształcił wielu przyszłych absolwentów różnych technicznych uczelni. A jak tu zapomnieć o wychowaniu fizycznym z Panem Józefem Garbarzem. Był i jest pasjonatem sportu a szczególnie siatkówki. Wychował wielu sportowców i stworzył drużynę, która osiągała sukcesy w licznych zawodach. P. prof. Feliks Żołna to już chyba legenda, to „zjawisko” na miarę pokoleń. Czy ktoś może powiedzieć, że zajęcia z przysposobienia obronnego były nudne??? Przenigdy! Ten styl prowadzenia, ta wyjątkowość dykcji, niepowtarzalne brzmienie głosu, sprężyste ruchy i mimika twarzy, tego nie da się opisać!! To trzeba było widzieć i przeżyć. Ponadto Pan Feliks prowadził zajęcia pozalekcyjne – Szkolne Koło Krajoznawczo Turystyczne, organizował rajdy piesze po Roztoczu, a także obozy wędrownie w Tatry i Sudety (wspólnie z żoną Panią Pelagią). Tego też nie da się słowami opowiedzieć - te wyjazdy to wielka szkoła życia, samodzielności, nie mówiąc o zwiedzaniu różnych miejsc i podnoszeniu wiedzy geograficznej.

Pamiętam manie i Prof. Zarembę wyśmienicie grającego w piłkę nożną.

Przyznać muszę, że taki zjazd był dla mnie wielkim przeżyciem. Bardzo uroczysta Msza Św. i znajome twarze, których nie widywałem latami wprowadziły mnie w niecodzienny nastrój. Gdzie nie spojrzeć to widzę kogoś znajomego. Słyszę, że celebransi to też koledzy absolwenci. Homilię głosi ksiądz Kozyra, którego pamiętam jako dobrego siatkarza. W pewnym momencie formuła kazania jakby się zmienia – wydaje mi się, że też i ksiądz nie oparł się wzruszeniu i zaczął mówić o twarzach kolegów i koleżanek, które dostrzegł w pobliżu. Atmosfera staje się bardziej swojska choć nadal jest dostojnie. Po uroczystej Mszy Świętej udajemy się ulicami Turobina do szkoły. Rozpoznaję jeszcze więcej kolegów i dostrzegam żwawo kroczących naszych Szanownych Profesorów.

Część oficjalna jest stosownie podniosła; powitania dostojnych gości, przemówienia, wręczenia odznaczeń, występy artystyczne. Widać, że wymagało to dużego zaangażowania i wysiłku organizacyjnego. W tym momencie chce się powiedzieć, że ktoś wykonał tzw., „kawał dobrej roboty”. Wielka chwała wszystkim im za to. Chyba nie będę odosobniony jak powiem, że my uczestnicy zjazdu doceniamy ten trud i jesteśmy wdzięczni wszystkim inicjatorom, organizatorom, władzom dykcji szkoły, kochanej młodzieży i sponsorom tej uroczystości. Nie zapamiętałem wszystkich nazwisk i funkcji, a nie chcąc pominąć nikogo WSZYSTKIM bardzo dziękuję.

Cała wypełniona sala głosnymi i długimi brawami witała naszych nauczycieli. Nie ujmę godności Państwu Profesorom jak powiem, że byli i pozostaną w pewnym sensie naszymi idolami. Były to autentyczne, serdeczne brawa, wynikające nie tylko z grzeczności ale z wielkiego szacunku, wdzięczności, niezatartej pamięci o dawnych szkolnych latach i nauczycielskim trudzie z ich strony.

Już podczas artystycznych występów trudno było usiedzieć aby nie porozmawiać i nie przywitać się z dawno niewidzianymi koleżankami i kolegami. Okazało się, że z pamięcią nie jest jeszcze najgorzej a czas nie zatarł wszystkiego. Poznawaliśmy się, a jakże!!! Nie tylko z klasy ale i z wielu starszych i młodszych roczników. Na początku usiedliśmy przy stołach zgodnie z wolą organizatora – klasami. Z naszej przyjechało nas pięcioro; Ewa Łukaszczyk, Krysia Fik (u dziewcząt nazwiska panieńskie) Staszek Wydrych, Edek Wilczopolski i ja z innych klas podobnie. Nieopodal siedzieli; Krysia Kura, Rysiek Wasilik, Jola Biziorek, Romek Kufel, Włodek Zwołak, Eugeniusz Krukowski. Przy sąsiednich stołach zauważyłem Adama Romańskiego, dalej klasę Adama Wójtowicza, Krzyska Poźniaka, Kysię Bledkowską, Danusię Kupiec i bardzo wielu innych znajomych, których nazwisk tu już nie przytoczę (nie pamiętam dobrze). Staraliśmy się, aby porozmawiać z każdym, choć wiadomo nie było to możliwe. Udało mi się jeszcze wymienić kilka

zdań z Leszkiem Fikiem, Staszkiem Węclawem, Tomkiem Podgórskim, Januszem Siemińskim, Czesiem Zwołakiem, Celiną i Wieśkiem Mazurami.

Były wspomnienia, oglądanie dawnych fotografii z rajdów, wycieczek, zawodów, wspólne śpiewy. Wiedzieliśmy, że nie łatwo będzie znów spotkać się w takim gronie i miejscu, dlatego mimo zupełnie luźnej atmosfery wyczuwaliśmy niezwykłość i doniosłość chwili. To spotkanie, to jakby wycieczka w przeszłość, spojrzenie w swoją młodość marzenia, ideały, w bardzo radosny czas i piękną część swego życia, której nigdy się nie zapomina i zawsze z tęsknotą do niej wraca.

Przy naszych Szanownych Nauczycielach zawsze było tłumnie. Każdy z nas chciał zamienić chociaż jedno zdanie z Państwem Mazurkami. Edek Wilczopolski i ja zaśpiewaliśmy Panu Franciszkowi, kilka piosenek, których kiedyś nas uczył na rosyjskim. Dało się zauważyć nieukrywaną radość i wzruszenie w jego oczach. Pani Barbara również była zadowolona. Państwo Grędowie prawie byli rozrywani. Wyglądało to tak, jakby Pan Stanisław rozdawał autografy, jak jakaś gwiazda filmu albo muzyki, będąc wśród tłumu swoich fanów. Bo w istocie tego dnia i wieczoru chyba tak było. Mimo wieku nadal świetnie wygląda, ten jego styl, bystrość, pamięć, mowa i błysk w oczach są takie jak przed 40. laty. Profesor poznał mnie natychmiast. Pogawędziliśmy trochę o Francji i na inne, szkolne tematy. Jak zawsze interesował się nami. Profesor Żoła także bardzo chętnie rozmawia. Jak zawsze miły i uprzejmy. Ten sam uśmiech, gesty, szczerość, serdeczność. Chętnie odpowiada, nie wykazując żadnego zmęczenia i zniecierpliwienia.

Profesor Szymaniak wygląda jak dawniej. Zawsze w pogodnym nastroju. Pośród biesiady ponownie chcemy dzielić się wspomnieniami; a to z pamiętnych akademii, rajdów, obozów, wyjść do kina, zawodów sportowych, strzelań z kbks w ramach zajęć z przysposobienia obronnego. Opowiadamy sobie o dawnych tzw. czynach społecznych, które miały miejsce szczególnie w niedziele (były obowiązkowe i to jak!!! – niechby ktoś spróbował nie przyjść!!!!).

W ramach czynu społecznego układaliśmy chodniki na ulicach, robiliśmy utwardzenie parku w centrum osady, sadziliśmy las na Olszance i kopaliśmy rowy przy drodze Żabno - Wierzchowina. To było dawno i naprawdę. Wspominaliśmy też i inne momenty, bo nie zawsze w naszym liceum było słodko, a my nie byliśmy tylko grzecznymi aniołkami. Wiele razy napsuliśmy sporo nerwów naszym wychowawcom, czy to przez zaniedbania w nauce czy przez rozmaite figle, wybryki. Po prostu niekiedy uciekaliśmy z lekcji, niektórym zdarzało się popalać papierosy i posmakować „z lekką” pewnych trunków. Jak reagowali wtedy nasi ukochani pedagodzy szczególnie ci z wybuchowym temperamentem to wiemy. Jasną i bezsporną jest rzeczą, że winy były po naszej stronie. No dobrze, ale czy istniało wtedy jakieś liceum z samymi potulnymi barankami?! W istocie te uczniowskie psikusy nie były jakimiś wielkimi „przestępstwami”. Za wszystkie te nasze grzechy przepraszaaliśmy i staraliśmy się naprawić to, co było złe z naszej strony. Szanowne Grono Nauczycielskie wybaczalo i zapominało. Dziś z uśmiechem i rozrzewnieniem to wspominamy.

W „kuluarach” była sposobność zamiany choć kilku ciepłych słów z każdym napotkanym, a kiedy się nie udało to przynajmniej wymieniliśmy życzliwe uśmiechy. To wszystko, co przeżywaaliśmy, to szczere i serdeczne spotkanie starych znajomych mające swój



Uczestnicy zjazdu podczas spotkania w sali gimnastycznej

niepowtarzalny urok. To zdarzenie było takim magnesem ściągającym tak wielu absolwentów tyłu „roczników”. Rzadko bywałem na takich spotkaniach i dlatego to pozostanie dla mnie wyjątkowe, którego nie sposób zapomnieć. Dziękuję wszystkim uczestnikom zjazdu, Koleżankom, Kolegom i Nauczycielom, że przyjechali.

Tak sobie myślę: Liceum ma już 60 lat – to czas dwóch pokoleń. Wykształciło bardzo wielu późniejszych absolwentów renomowanych wyższych uczelni. Wśród nas byłych uczniów są księża, inżynierowie, prawnicy, nauczyciele, lekarze, farmaceuci, pracownicy naukowcy, ekonomiści, politycy, absolwenci wydziałów humanistycznych, przyrodniczych, biologicznych, rolniczych, społecznych sławni sportowcy i inni (wszystkich nie sposób wymienić). Nie będzie przesady jeśli powiem, że nie ma większej wyższej uczelni na wschód od Wisły, w której kiedyś nie studiowali byli turobińscy licealiści. Nie wiem, czy ktoś prowadzi taką

statystykę, ale to są fakty. Liceum ma się czym pochwalić. To bardzo dobrze jest to chlubą Turobina.

Chciałbym pogratulować Dyrekcji, że w takich trudnych czasach (choćby demograficznie) potrafiła utrzymać poziom liceum i zadbać o jego rozwój. Czynię to w imieniu wszystkich absolwentów. Chciałbym też życzyć aby szkoła nie tylko przetrwała ale aby dalej pomyślnie się rozwijała i kształciła następne pokolenia. Pragnę jeszcze raz podziękować komitetowi organizacyjnemu, dyrekcji, młodzieży liceum, władzom gminnym i wszystkim, którzy pomogli w zorganizowaniu tego zjazdu.

Pozdrawiam Grono Profesorskie, Koleżanki i Kolegów życząc im wszelkiego dobra i pomyślności.

**Edward Dzierżanowski,
matura 1975**

Fot. Łukasz Halczak

60 LAT LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO – WSPOMNIENIA PROFESORÓW I ABSOLWENTÓW cz. I.



P. Prof. Jerzy Zaremba

P. Prof. Jerzy Zaremba

Jest takie powiedzenie, że „jedyną rzeką, do której można wiele razy wejść, jest wspomnienie”. Dla każdego człowieka te wspomnienia są różne. Każdemu z nas łączą się z wieloma zdarzeniami. Mój pobyt w Turobinie obejmował lata 1965-1969 i koncentrował się na pracy z młodzieżą. Odbywaliśmy zajęcia z matematyki, fizyki – elektrostatyki, astronomii.

Wieczorami z chętnymi, zainteresowanymi osobami chodziliśmy poza Turobin z ruchomą mapą nieba, by obserwować, śledzić gwiazdozbiory zimowe, piękny Orion z pasem myśliwskim, coś cudownego. Organizowane były wycieczki rowerowe, klasowe do Zwierzyńca. Kiedyś rodzice urządzili kulg w klasie, w której uczyłem chyba w XI b. Byli w niej P.P. Józek Flis, Kazik Woźnica, Matyjaszek, Stasiu Misiarz, Halczak, Skrzypek, część z nich jest dzisiaj. Tutaj graliśmy w piłkę nożną w manieży. Patrząc dzisiaj na tę manięż i podziwiam piękny stadion. Ważne jest teraz, by to właściwie zagospodarować, by młodzież (i nie tylko) chętnie korzystała z tego obiektu, aby korzystali ludzie z Turobina i okolic. Jest to piękna rzecz.

Chodzi także o to, by być aktywnym fizycznie, a nie tylko siedzieć przy komputerze, telewizorze. Młodzi teraz żeby się porozumieć, to „klikają” do siebie, a ważne jest, by chcieli spotkać się ze sobą i porozmawiać. Ja z moimi uczniami utrzymuje stały kontakt. Jak wyjechałem stąd do Kielc, to ku zdziwieniu gospodarzy u których mieszkalem na Dzień Nauczyciela dostałem z Turobina kilkadziesiąt kartek z życzeniami. Mój Boże, byłem bardzo wzruszony. Pomyślałem, że oprócz tej wiedzy matematycznej trochę i serca tu zostawiłem, bo mnie tak pamiętają. Absolwenci: P. P. Matyjaszek, Flis, Woźnica, jak kończyli studia w Warszawie to zaprosili mnie na kolację. Nie mogłem odmówić, pojechałem i świętowaliśmy.

Z Kazikiem Woźnicą, który skończył Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego – ma piękny dom w Gdyni, a ja na wakacje jeżdżę na Półwysep Helski – tam się spotykamy. Wspominamy dawne turobińskie czasy. Mieszkał w internacie a ja tam gdzie pan Fik. Muszę w tym miejscu powiedzieć, że trochę boleję nad obecnym stanem internatu. Szkoda tego budynku, że tak marnieje, a z drugiej strony tyłu ludzi nie ma gdzie mieszkać. Teraz po powodzi ludzie stracili wszystko. Gdyby ten internat udało się zagospodarować nawet pod kątem mieszkań hotelowych, to byłby to krok do przodu. Myślę, że należy naciskać na władze gminy, aby w tym kierunku poszły. Rozmawiałem o tych sprawach sześć lat temu jak tu byłem ze ś.p. P. Traczem. On też był podobnego zdania. (red. od pewnego czasu trwają prace remontowe przy internacie-wymieniono dach, doprowadzono do porządku kilka pomieszczeń wstawiono nowe okna- sądzimy, że dalej będą kontynuowane). Może ci, którzy nie mają pracy na dworcach w Lublinie, przyjechaliby tutaj żeby pomóc?

Jestem ogromnie rad, że dzisiaj mogę być na takiej uroczystości. Miałem trochę kilometrów do pokonania, przyjechałem z Kielc, mam już ponad 70 lat. Przywiozłem P.P. Grędów- utrzymujemy kontakt stały. Oni mieszkają w Działoszycach. P. Gręda uczył tam w dużej szkole języka francuskiego. P. Grędowa również pracowała w szkole. Pan Gręda wykazywał się swoją niebywałą wiedzą, bo oprócz nauki był bardzo wrażliwy na właściwy akcent i poprawne budowanie zdań. Życzę wszystkim uczestnikom wiele dobra, dziękuję w pierwszym rzędzie dyrektorowi szkoły, który się dobrze sprawdził biorąc na swoje barki taką organizację imprezy. To wcale nie takie łatwe.

Wrażenia z Turobina.

Turobin się zmienił, jest większy. Byłem także na cmentarzu, m.in. na grobie pani Mrugałowej, która opiekowała się naszym dzieckiem, jak było małe (okres pracy w Turobinie). Cały Turobin wygląda lepiej, barwniej, są odnowione domy. Wzbogaciłbym tylko informację, która jest w parku-Historia Turobina (chodzi o stojącą historyczną tablicę) o taki wątek, szczegół, że siostrzenica Jagiełły

Małgorzata Szamotulska wyszła za mąż za Kazimierza II, a ślub odbył się w Turobinie, to był 1440 rok (musiał tu być jakiś dwór-nie działało się to przecież na łące). Ślub dawał Jan Biskupiec. Te szczegóły zaczerpnąłem z biografii różnych osób, które czytam w wolnych chwilach. Tych informacji nie znajdzie się w podręcznikach. Wszystkiego dobrego.

Alfred Gałka – Przedmieście – Matura, rocznik 1959



P. Alfred Gałka z p. Marią Kufel-Woźnicą

Do szkoły tutaj chodziłem od podstawówki do końca liceum. Pamiętam różne epizody, które się wydarzyły, w wielu z nich uczestniczyłem. Wspominam niektórych profesorów. Chciałem powiedzieć o tych, o których dzisiaj nie było mowy albo uleciało to mojej uwadze. Państwa Mączków – Bolesława i Lisie – jak nazywał ją mąż. Uczyli tutaj wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Bolesław Mączka to był nie tylko nauczyciel, ale wspinał się organizator zajęć sportowych na miarę możliwości w tamtych czasach. Nie było sali gimnastycznej, ani takiego „Orlika”, jaki teraz jest w manieży. Były doły za cmentarzem, uprawiano się narciarstwo, natomiast po tej stronie szkoły, gdzie jest teraz stadion to my sami własnymi rękami robiliśmy bieżnię, skocznię wzwyż i w dal. Z darni układało się taką skrzynię, na której uprawiano się gimnastykę przyrzadową. Ten profesor umiał nas zachęcić, właściwie zorganizować zajęcia. Zostawialiśmy także na SKS-y. Jednocześnie pracując przy tym boisku uczył nas szacunku dla każdej pracy. Pokazywał także, jak należy pracować, kiedy robić przerwy, aby oddech był regularny, żeby po każdym ruchu nie zmęczyć organizmu. Sam, jak dowiedziałem się później, nauczył się tej pracy w łagrach, w których spędził 7 lat, po wojnie. Siedział jako były oficer Armii Krajowej.

Inny przykład – Wola Żółkiewski, tam był PGR. Młodzież jeździła na wykopki. Po tych wykopkach bolały nogi i krzyż, ale nauczyciele w nagrodę zorganizowali nam potańcówkę. Mieliśmy taki adapter jeszcze na korbkę i dwie płyty; na jednych były tanga na drugich walce. Dzięki tym płytom umiem do dzisiaj dobrze je tańczyć (może dzisiaj również będą takie tańce-red).

Jeszcze inny epizod.

X klasa, zaczynają się wykopy pod fundamenty sali gimnastycznej. Młodzież pracuje. Mój ojciec miał furmankę, dwójkę koni, więc ja wziąłem tę furmankę, przyjechałem by pomagać – wywoziliśmy ziemię z tych wykopów. Dwa czy trzy lata później po tym jak przyjechaliśmy z kolegami na ferie mogliśmy w tej sali zagrać w siatkówkę. Nie mieliśmy możliwości wcześniej grać w sali gimnastycznej, jak chodziliśmy do liceum, gdyż jej nie było. Taką salę zastępowała nieco większa klasa. Czasy były trudne, nie było sponsorów, pieniędzy. Nauczyciele swoim przykładem,

zapalając, mobilizowali młodzież. Dzisiaj był wspomniany prof. Fik, który uczył matematyki. Był to okres, w którym Turobin nie miał jeszcze światła, nie było elektryczności. Z prof. Miedzą od fizyki zorganizowali taki generator napędzany silnikiem spalinowym zasilającym szkołę w elektryczność. Tamte czasy nie porównywalne do obecnej rzeczywistości. Tak ma być. Co pokolenie powinno być coraz lepiej.

Pod koniec lat 40-tych decydowało się czy ma powstać liceum w Turobinie. Było już katolickie w Radecznicy i liceum w Wysokiem. Ówczesne władze oświatowe uważały, że to będzie za gesto, kiedy powstanie kolejne liceum, ale społeczność tutejsza, rolnicy- bez wykształcenia, ale z wiedzą życiową wiedzieli, że przyszłość jest w nauce, czuli tak intuicyjnie. Postanowili walczyć o powstanie tego liceum. Jednym z nich był Jan Biziołek z Przedmieścia, jeden z pierwszych przewodniczących Komitetu Rodzicielskiego, który wraz z innymi osobami pojechał do Ministerstwa Oświaty w Warszawie, walczyć o tę szkołę. Udało się. Według relacji tego pana, który był przyjacielem mojego ojca, notabene Wójta tutejszej Gminy w latach 1947-49, udało się to liceum utrzymać. Było wtedy bardzo dużo dzieci. W tej gminie, parafii, jak patrzy się na statystyki, było ich trzy razy więcej, niż obecnie, więc szkoła była bardzo potrzebna.

P. Teresa Mróz – Żabno – rocznik matury 1959

Chodziłam do szkoły w latach 1956-59. Dyrektorem szkoły był P. Stadnik. Prof. Fik był naszym wychowawcą. Uczyli nas także obecni tutaj na zjeździe prof. Mazurek i prof. Gręda.

Ja przyjechałam spod Krasnegostawu. Po tych latach dzisiaj jestem w tej szkole pierwszy raz – wrażenie bardzo pozytywne. Szkoła bardzo się rozbudowała.



P. Teresa Mróz

Profesor Feliks Żołna

Jestem zauroczony taką ilością ludzi. Wcześniej tylu osób nie spotkałem będąc na zjazdach w 2005, 2006 i 2007 roku. Tamte spotkania też były miłe, w mniejszym gronie jest zapewne możliwość większej integracji. Tutaj jest bardzo dużo absolwentów, ze wszystkimi się bardzo dobrze rozmawia z uwagi na to, że przecież są to wykształceni ludzie. Podziwiam, że taka młodzież z „prowincji”, która w czasie nauki była angażowana przez rodziców szczególnie w rolnictwie, mimo zmniejszonej ilości czasu na przygotowanie się do zajęć, potrafiła się zdobyć i ukończyć studia. Obecnie wielu z nich zajmuje predysponowane stanowiska. W Lublinie jestem już 26 lat i do tej pory pracuje w IX LO. W Turobinie pracowałem 25 lat i ciągle spotykam swoich uczniów. To jest bardzo miłe, że pamiętają o mnie. Kiedy w ostatnim czasie zdarzyło mi się być w szpitalu, lekarz który przychodził do



P. Prof. Feliks Żołna

mnie przyznał się, że był moim uczniem i dodał, iż często jeździ w Tatry a ja zaszczyliłem w nim tę chęć wyjazdów. Te wszystkie wyjazdy na obozy z młodzieżą rozpoczęły się tutaj w Turobinie. W księgach pamiątkowych szkoły są opisane, przynajmniej niektóre z nich. Tu zaszczyliłem turystykę. Zorganizowałam 22 obozy wędrowne nie licząc rajdów, wyjazdów na Roztocze, w Bieszczady czy w Góry Świętokrzyskie. Pracując w Lublinie zrobiłem 23 obozy. Przez ostatnie 14 lat z młodzieżą byłem w samych Tatrach Słowackich – Słowacki Raj, Mała Tatra i inne górskie partie. Są to wspaniałe chwile – pamięta się o nich bardzo długo.

Czuję się tutaj w Turobinie bardzo dobrze, ludzie mnie poznają, cieszą się ze spotkania. Ktoś zapytał czy podobało mi się spotkanie na sali gimnastycznej. Odpowiedziałem – naturalnie, tak. A wie pan dlaczego o to pytam?? Bo pan Profesor dostał największą ilość braw. Ja stwierdziłem, że jakoś tego nie odczułem bo co miałem powiedzieć. Ale rzeczywiście jest to dla człowieka ujmujące, przyjemne.

Te 25 lat pracy w Turobinie – jak wspominałem wcześniej – pozostaje we mnie. To były piękne lata jeśli chodzi o relacje z młodzieżą, nauczycielami, mieszkańcami osady ale i trudne zarazem. Pamiętam, że w stanie wojennym ja ciągnąłem 40 bochenków chleba tych dużych z piekarni w Turobinie na Polanę Chochołowską w Tatrach, bo chleba nie było w Zakopanem, masła nie było. Jedliśmy to, co się dało by przynajmniej zaspokoić głód.

Teraz do samego Turobina przyjeżdżam już rzadziej ze względu na swoje różne zajęcia w Lublinie, ale na narty do Chrzanowa przybywam z przyjemnością. To jest bardzo dobry wyciąg. Są trzy wyciągi pod górę, jest duża przepustowość, nie czeka się długo w kolejce.

Chciałem zaszczylić wśród osób dorosłych chęć uprawiania sportu. Wszyscy mi mówią, że jestem szczupły, że szybko chodzę po schodach. Od 13 lat uczęszczam systematycznie na siłownię – 2 razy w tygodniu. Mam bardzo dobrego trenera i efekty widoczne. To jest super sprawa. Jak wracam z treningu to zjadłbym trzy drugie dania, ale wtedy ważne jest by zachować umiar – lekka kolacja – herbatka, kanapeczka – spanie na głodno, dopiero rano obfite śniadanie – żołądek wówczas pracuje przez cały dzień. Jeżdżę dużo rowerem, biegam wieczorami, mam u siebie mini siłownię. Sąsiadka pyta jak na to znajduję czas. Odpowiadam, że to zdrowie. To wszystko człowieka utrzymuje w dobrej formie i kondycji. Siłownia, w lecie plecak i Tatry, w tym roku zrobiłem całą Orlą Percę z inżynierami ze Świdnika a w zimie narty. Jak już nie ma narybku wśród młodzieży a tak jest od trzech lat, to wybieram się sam, bądź ze znajomymi. Jeszcze jedna ważna rzecz – propozycja dla wszystkich – pielgrzymki piesze. Na trasie do Częstochowy z trójką kapucyńską byłem sześć razy. Spotykaliśmy się przy kaplicy św. Otylii w Urzędowie z ks. Edwardem Kozyrą, miejscowym proboszczem. Oprócz tego byłem raz na pielgrzymce z Kętrzyna do Wilna – do Ostrej Bramy. Chciałem jeszcze z Suwałk albo Białegostoku pójść do Wilna jeśli warunki pozwolą. Takie pielgrzymki to jest coś i dla ciała i dla ducha. Gorąco polecam.

To dzisiejsze spotkanie jest dla mnie bardzo budujące. Wszystko to co mnie dzisiaj tutaj spotkało – tak wiele ciepła i życzliwości od ludzi i te pozdrowienia przekażę jutro żonie.

(Adam Romański: My również pozdrawiamy P. Profesora, była naszą wychowawczynią w okresie liceum lata 1978 – 1982).

Jest to również odskocznia od tego hałasu, zgiełku codziennego dnia, od tej szarej rzeczywistości, tej chemii którą faszerujemy się tak często. Dlatego ja pobydowałem obok mieszkania szklarnię 20m². Zięć mi pomagał. To jest bardzo dobre bo się wie co się je.

Adam Romański Podziwiamy P. Profesora, że przy tak licznych swoich zajęciach znajduje czas na to wszystko o czym rozmawialiśmy.

Profesor Feliks Żołna – Wszystko można, trzeba tylko chcieć. Należy sobie przemyśleć każdą rzecz związaną z życiem. Tutaj dzisiaj nie trzeba być do rana. Wystarczy się spotkać, porozmawiać, posłuchać jak ci ludzie pracują a pełnią różne funkcje, zajmują eksponowane stanowiska. Ja przyjechałem z samego rana, byłem przeszło godzinę na cmentarzu, pochodziłem po Turobinie a dalej to już msza święta i piękne, pełne wzruszeń spotkanie.

Adam Romański Zjazd dzisiejszy został nazwany światowym. Pani jest najlepszym dowodem na to, że tak jest. Przyleciała Pani ze Stanów Zjednoczonych.



P. Grażyna Olejko

P. Grażyna Banecka-Olejko

Tak, przyleciałam, jestem bardzo zadowolona z tego, ale nie tylko ja jestem tutaj ze światowych ludzi. Spotkałam również koleżankę ze Szwecji – absolwentkę tej szkoły. Mile zaskoczona jestem tym wszystkim, świetnie przygotowana impreza, łącznie z fajerwerkami a to już jest zupełnie światowe. Podziwiam tych ludzi co się tego podjęli, bo jest to kawał dobrej roboty.

Z Turobina wyjechałam zaraz po maturze w 1971 roku, później trochę byłam w NRD a następnie Stany Zjednoczone. Pomógł mi wiele mój tata, który tam był wcześniej, dał mi ten początek, ten start, pewną pomoc. Zdecydowałam, że i dzieciom będzie tam lepiej. Chociaż po 20 latach pobytu w Stanach widzę, że i w Polsce jest super.

Spodziewam się, że moi koledzy tak wstępnie uzgadnialiśmy, zechcą zorganizować zjazd naszego rocznika za rok w 40. rocznicę matury.

Wychowawcą naszej klasy był profesor Zaremba. Z podstawówki pamiętam Prof. Żmigrodzką – cudowną kobietę, Prof. Węgrzyną – człowieka niesamowitego, wspaniałego. Cieszę się bardzo z tego dzisiejszego dnia. Nie byłam pewna czy spotkam kogoś z profesorów a tutaj Profesor Gręda, Prof. Mazurek z żoną Barbarą, Prof. Żołna, niezwykle elegancki, jak skoczył na tą scenę, było super. Był chyba też profesor Szymaniak – uczył nas muzyki. Ostatni raz w Polsce byłam 8 lat temu, o Turobin lekko zahaczyłam. Mam tutaj babcię. Zawsze ją odwiedzam. Jak jestem wstępuje także na cmentarz. W Chicago spotkałam P. Iwonę Łupinę (Pyter). Była u mnie. Miło to wspominać. Teraz specjalnie przyleciałam na ten zjazd – tylko 10 dni w Polsce. Ostatnia noc była trochę stresująca. Myślałam jak to będzie dzisiaj. Jest super. Podziwiam to wszystko i marzę o kolejnej wizycie w Turobinie i w Polsce.

Materiał przygotował Adam Romański

Fot. Jolanta i Łukasz Halczak

W kolejnym numerze dalsza część wspomnień

„BĄDŹCIE ZAWSZE CIEKAWI ŚWIATA I OTWARCI NA DRUGIEGO CZŁOWIEKA”

- z p. dr Jolantą Cieślą rozmawia Adam Romański



Dr Jolanta Cieśla

Adam Romański: 23 października w Turobinie przeżyaliśmy I Światowy Zjazd Absolwentów tutejszego Liceum Ogólnokształcącego. Pani doktor również ukończyła to liceum. Chciałbym zapytać z perspektywy pewnego czasu o okres pobytu w tej szkole. Co mogłaby Pani powiedzieć o spotkanych ludziach, nauczycielach, nawiązanych przyjaźniach?

Jolanta Cieśla: Bardzo miło wspominam pobyt i naukę w Li-

ceum Ogólnokształcącym w Turobinie, zarówno kontakty z koleżankami, kolegami, jak i z całym gronem profesorskim. Tej szkole dużo zawdzięczam – nauczyła mnie odwagi, otwartości na świat, dała spore podwaliny merytoryczne do tego, by szukać przyszłego zawodu i realizować się w życiu dorosłym. W moim przypadku szczególnie ważną rolę odegrały przedmioty ścisłe i przyrodnicze – matematyka (uczył p. B. Małek), fizyka (p. T. Bogucki), chemia (p. H. Przekaza) oraz biologia (p. Z. Mroczek). Dziś mogę śmiało powiedzieć, że zdobyta wiedza nie jest martwa, można ją wykorzystać w praktyce. Kiedyś chyba nie do końca to dostrzegałam... Czasami słyszę, że uczniowie narzekają na wysoki poziom wymagań – ale to naprawdę potem w życiu procentuje, zgodnie z powiedzeniem: „trening czyni mistrza”. Pamiętam, że dużo czasu poświęcałam w szkole średniej na rozwiązywanie zadań z matematyki, ale to przyniosło rezultaty w trakcie studiów. Zdarzało mi się wyjaśniać pewne zagadnienia moim rówieśnikom, którzy byli absolwentami lubelskich szkół. Dochodziło wtedy do nieco komicznych sytuacji. Kiedy pytano minie, jakie liceum ukończyłam, odpowiadałam że Zamoyskiego, ale po chwili dodawałam – w Turobinie. Byli zdziwieni, że ktoś pochodzący z tak małej miejscowości może sobie całkiem nieźle radzić... Powiem tak – jeśli są dobre podstawy, to później łatwiej nauczyć się czegoś trudniejszego, czy przejść do bardziej szczegółowych form wiedzy.

Adam Romański: Czy było coś szczególnego w tym okresie nauki w liceum, do czego chętnie się wraca, pamięta, wspomina?

Jolanta Cieśla: Myślę, że relacje koleżeńskie, nawiązane przyjaźnie – to pozostaje... zmienia się, ale pozostaje. Pamiętam wyjazdy do kina czy teatru, wycieczki. Może nie było ich zbyt wiele, ale stanowiły okazję do zobaczenia ciekawych miejsc i wzajemnego poznania się. Bardzo ciepło wspominam pracę w Samorządzie Uczniowskim i składałam podziękowania na ręce pani prof. M. Dybiec, pod której pie-



Rozdanie dyplomów magisterskich

czę działał. Ta praca uczyła nas odpowiedzialności, zależności grupowych i pokazywała, że każde działanie przynosi realny, określony skutek.

Pamiętam różne uroczystości szkolne, okolicznościowe apele czy akademie. Na próbach zawsze było wesoło, padało mnóstwo gaf, ale efekt końcowy zwykle oklaskiwano, więc chyba wypadaliśmy nienajgorzej. Z perspektywy czasu muszę powiedzieć, że występowanie przed większą grupą osób przyniosło mi dużo dobrego. Poprzez takie wystąpienia i kontakty z ludźmi zdobyłam dystans do siebie, odbiorców i to w jaki sposób zareagują. Kiedy muszę wobec gremium ludzi przedstawić tematykę, którą się zajmuję, jest mi na pewno łatwiej – chociaż trema jest zawsze ogromna. Wracając do czasu nauki w liceum, dobrze wspominam również współpracę szkoły z kościołem. Młodzież chętnie uczestniczyła w oprawie uroczystości. Było to takie naturalne, robione z przyjemnością i z potrzeby serca.



I zagraniczna konferencja – Praga 2006

Adam Romański: Czas studiów to już inne spojrzenie na rzeczywistość. Pani doktor – czy wybór kierunku był przypadkowy czy podyktowany konkretnymi przesłankami, przemyśleniami, marzeniem o tym, by jak najlepiej zrealizować się w przyszłości?

Jolanta Cieśla: Młody człowiek kończący szkołę średnią posiada wiele dylematów – co wybrać, gdzie pójść dalej, wyjechać czy zostać. Są oczywiście osoby, które już od pierwszej klasy liceum mają swój profil i wiedzą dokładnie w czym się będą realizować. W moim przypadku tak nie było. Myślałam początkowo o dziennikarstwie, aktorstwie, uczestniczyłam w różnych konkursach recytatorskich – może nie miałam specjalnych osiągnięć, ale sprawiało mi to przyjemność. Wydawało mi się przez pewien czas, że sfera humanistyczna jest we mnie bardziej rozwinięta (tu chylę czoła przed moją Wychowawczynią p. prof. M. Olech i przed p. prof. T. Łagodą, który uczył historii). Z drugiej strony, od pierwszych klas szkoły podstawowej wiele czasu poświęcałam przedmiotom ścisłym... W końcu pomyślałam o medycynie, jako nauce bezpośrednio służącej człowiekowi, ratującej mu życie. Może trochę za późno – tak oceniam to z perspektywy lat – podjęłam decyzję o zdawaniu egzaminów na Wydział Lekarski Akademii Medycznej. Jednocześnie startowałam na kierunek chemiczny na UMCS w Lublinie. Nie dostałam się na AM. Zostałam na wydziale chemicznym i ukończyłam go. Dzisiaj myślę, że był to dobry wybór, czy może zrządzenie losu. Uważam,



Pokazy dla uczniów 2007

że do każdego zawodu potrzebne są jakieś predyspozycje osobowościowe. Lekarz musi mieć choć trochę twardego charakteru i dystans, którego mnie niekiedy brakuje. Lubię się angażować w to, co robię i czasem mnie to pochłania.

Ze względu na realizowane przedmioty mogłam ponownie zdawać na medycynę, ale uznałam, że pozostanę na kierunku chemicznym, który wciągał mnie coraz bardziej. Kilka bagietek, probówek i zlewek udało mi się rozbić, co po dzień dzisiejszy z uśmiechem wspominam. W szkole średniej nie było warunków do zapoznania się z pracą laboratoryjną, więc jej tajniki należało szybko opanować.

Chemia jest dość szerokim kierunkiem, obejmującym wiele zagadnień. Ja akurat wybrałam specjalność fizykochemiczną – teoretyczną, która zainteresowała mnie najbardziej. W tym obszarze przygotowywałam pracę magisterską.

Adam Romański: Pamiętasz może tytuł tej pracy?

Jolanta Cieśla: Tak – „Teoretyczny opis procesu micelizacji i adsorpcji surfaktantów gemini” Najogólniej rzecz ujmując, chodziło o matematyczny opis zachowania się określonych substancji powierzchniowo czynnych (czyli składników np. środków myjących lub piorących) w czystym roztworze oraz w obecności ciała stałego i sprawdzenie poprawności tegoż opisu.

Adam Romański: Koniec studiów i co dalej? Praca zawodowa?

Jolanta Cieśla: Kolejny moment przełomowy w moim życiu. Musiałam podjąć określoną, przemyślaną decyzję. Chciałam pracować zgodnie z kierunkiem wykształcenia; początkowo szukałam pracy w szkołach, ponieważ mam stosowne przygotowanie. Zresztą, praktykę pedagogiczną i przedmiotowo-dydaktyczną odbywałam w różnych szkołach lubelskich, ale także w naszym turobińskim gimnazjum.

Z drugiej strony bardzo chciałam pogłębiać swoją dotychczasową wiedzę. To było moje marzenie. Postanowiłam zdawać na studia doktoranckie w Instytucie Agrofizyki Polskiej Akademii Nauk w Lublinie, gdzie wówczas ogłoszono pierwszy nabór. Zostałam przyjęta. Był to dla mnie kolejny etap doświadczeń. Studia trwały cztery lata. Pozytywnie je sfinalizowałam, broniąc rozprawy doktorskiej. W międzyczasie ukończyłam studia podyplomowe na KUL-u w zakresie zarządzania badaniami naukowymi i pracami rozwojowymi w jednostkach naukowych.

To wszystko pokazało mi szersze horyzonty, otworzyło bardziej na świat, na ludzi, na różne poglądy – a tego być może brakowało mi wcześniej, nawet w szkole śred-

niej. Myślę jednak, że jest to specyfika każdego z etapów kształcenia.

Adam Romański: Po obronie pracy doktorskiej otworzyły się jeszcze większe możliwości realizacji marzeń, planów, kontaktów międzynarodowych

Jolanta Cieśla: Jednym z aspektów pracy naukowej jest nawiązywanie relacji z pracownikami podobnych instytucji z różnych krajów, by jeszcze bardziej poszerzyć swoją wiedzę, podzielić się doświadczeniami z pracy, zobaczyć jak pracuje się w innym miejscu, jakie metody i aparaturę wykorzystują inni pracownicy naukowcy – czasem także wykonać własne badania. Jest to również okazja do zobaczenia, jak w innych placówkach wygląda praca ze studentami, relacje pracy w zespole – w każdej instytucji jest inaczej. Najlepsze wzorce można zaczerpnąć i przenieść do naszej pracy.

Adam Romański: Kontakty, o których mówimy, przynoszą zapewne obustronne korzyści – my przy okazji takich spotkań też możemy coś konkretnego wnieść w te relacje, czy ewentualnie pochwalić się swoimi osiągnięciami

Jolanta Cieśla: Oczywiście, ma Pan rację. Pamiętam swój pierwszy zagraniczny wyjazd. Zostałam rzucona na głęboką wodę – obcy kraj, nieznani ludzie, wystąpienie w języku angielskim, duży stres związany, z tym by jak najlepiej przekazać treść merytoryczną. Potem okazało się, że zaprezentowany temat znalazł zainteresowanie u odbiorców – został bardzo dobrze przyjęty. Innym razem dyskusja podsumowująca wystąpienie trwała ponad cztery godziny. Pamiętam, że byłam już strasznie zmęczona, ale i usatysfakcjonowana tym, że treści, którymi podzieliłam się ze słuchaczami, były interesujące i otworzyły perspektywę realizacji kolejnych tematów badawczych.

Przy okazji takich wyjazdów zagranicznych – na konferencje, w ramach wymiany, czy krótkoterminowych staży, zawsze prezentuje się własne osiągnięcia naukowe lub zakres prac, jakie są prowadzone, tematykę, którą się realizuje – wszystko po to, aby wymiana informacji następowała jak najłatwiej.

W różnych krajach, jesteśmy różnie przyjmowani i postrzegani, ale zawsze z życzliwością.

Adam Romański: Nam niekiedy z trudnością przychodzi porozumieć się w naszym polskim języku, nie mówiąc już o angielskim, a co dopiero kiedy trzeba przekazać w tym języku określoną wiedzę z konkretnej dziedziny. Tutaj mówimy o naukach ścisłych i specjalistycznym, „technicznym” języku. Gratulujemy więc tej wiedzy i umiejętności przekazu.

Chciałbym zapytać jeszcze czy podczas takich wyjazdów jest trochę wolnego czasu na odpoczynek, relaks czy zwiedzanie uroczych zakątków?

Jolanta Cieśla: Będąc poza granicami kraju zawsze staram się znaleźć czas, żeby coś zobaczyć, poznać inną kulturę, zachowanie się ludzi. Niekiedy jest to trudne z racji harmonogramu zajęć, wtedy wykorzystuję wieczory, by choć trochę pospacerować i nieco odpocząć.

Zachęcam bardzo młodych ludzi do nauki języków obcych. W szkole średniej miałam kontakt z językiem rosyjskim (uczyła p. prof. Dybiec) i niemieckim (p. prof. Z. Zwolak). Oczywiście, kiedy nie używamy języka, wiele słówek zwyczajnie zapominamy.

Zachęcam do wyjazdów do innych krajów w ramach studiów (jest wiele programów wymiany studentów), czy po ich zakończeniu, aby zdobywać nowe kontakty i jeszcze większe doświadczenie zawodowe. To wszystko otwiera

nas na ludzi, pozbawia kompleksów. Nie jesteśmy przecież zaściankiem Europy i my też możemy do tej Europy i dla tych ludzi dużo dobrego wnieść.

Adam Romański: Jak z perspektywy swojej pracy ocenia Pani obecną młodzież?

Jolanta Cieśla: Podkreślałam to już wcześniej, iż miałam szczęście do dobrych nauczycieli. W moich czasach (dziwnie to brzmi, ale minęło już 11 lat od ukończenia przeze mnie liceum, ówczesnym dyrektorem szkoły był p. E. Wojtyła) nauczyciel był autorytetem. Teraz o autorytet musi walczyć. Ma konkurencję w postaci szeregu kanałów telewizyjnych, komputera i różnych gier. My byliśmy też inną młodzieżą. Świat się zmienia, to naturalne.

Ważne jednak jest to, aby młodym ludziom wierzyć, poświęcać im czas i swoje zainteresowanie, żeby w ten sposób w nich inwestować. Trzeba ich traktować po partnersku, stawiać przed nimi szanse, ale również wymagania. Im więcej wymagamy, tym bardziej też mobilizujemy ludzi do pracy. Nie tylko czytanie, zdobywanie wiedzy jest ważne ale także doskonalenie wnętrza – coś, co nazywamy wychowaniem.

Dzisiaj młodzież ma łatwiejszy dostęp do wszelkiego rodzaju informacji. Jest Internet, nie konieczne trzeba iść do biblioteki, a książkę można „odsłuchać” – wszystko jest więc podane bardzo przystępnie. Ważne jest jednak, by właściwie oceniać i selekcjonować informacje, do wielu rzeczy mieć dystans i odnosić się „z rezerwą” lub nawet krytycznie. Tej umiejętności czasami brakuje ludziom dorosłym, a cóż mówić o młodzieży.



Piknik Naukowy Polskiego Radia w Warszawie 2008

Bardzo sobie cenię kontakt z młodymi ludźmi. Przez kilka lat pracowałam z młodzieżą, będąc wolontariuszką w jednej z lubelskich placówek opiekuńczo-wychowawczych. Obecnie, kiedy tylko mogę, uczestniczę w pokazach organizowanych przez nasz Instytut dla szkół. W kwietniu tego roku miałam okazję porozmawiać na temat ochrony środowiska z przedszkolakami. Wyjeżdżam na pikniki naukowe do Warszawy, uczestniczę też w Lubelskim Festiwalu Nauki. Spotkania z młodzieżą, z nauczycielami i uczniami dają mi możliwość podzielenia się wiedzą i stwarzają szansę rozmowy, z której obie strony wynoszą pewne doświadczenia.

Młodzież jest naszą najważniejszą i największą inwestycją – mówiąc współczesnym językiem. To, w jaki sposób wychowamy młode pokolenie, będzie owocować w przyszłości. Kiedy nastąpi wymiana pokoleń i znajdziemy się w roli naszych rodziców, wtedy też musimy w kimś znaleźć oparcie. Jeśli tej wiedzy nie przekażemy teraz, kiedy jest ku temu najlepszy moment, później możemy spotkać się z problemami. Mam na myśli nie tylko wiedzę przed-



Rozdanie
dyplomów doktorskich 2009

miotową, ale także wiedzę o naszej kulturze, historii, bezpieczeństwie czy zachowaniu się. Można powiedzieć, że moje podejście jest w pewnym stopniu egoistyczne, ale poprzez to, co robię obecnie, chcę niejako zapracować na swoją przyszłość – po to by czuć się bezpiecznie na ulicach, usłyszeć dobre słowo, może kiedyś powiedzieć, że miałam kontakt z tymi ludźmi i miałam wpływ na rzeczywistość, która mnie otacza.

My ciągle pracujemy na swoją przyszłość i czy mamy tego świadomość, czy nie – jesteśmy bacznie obserwowani przez młodsze pokolenie – cały czas, każdego dnia.

Adam Romański: Mam przed sobą różne zdjęcia z lat dziecięcych, okresu nauki w liceum czy pobytu na studiach...

Jolanta Cieśla: Tak, lubię do nich sięgać. Na tych skrawkach papieru zatrzymał się czas – sytuacje, miejsca, ludzie – kruche i ulotne wspomnienia. Każdy z nas zapisuje je w sercu i nawet jeśli pamięć zawiedzie, to one tam pozostaną na zawsze.

Dziękuję moim rodzicom za opiekę, miłość i rodzinne ciepło, które otrzymałam i którego stale doświadczam. Rodzice są pierwszymi nauczycielami. Pamiętam z dzieciństwa, jak bardzo mnie ciekawiły figury geometryczne w zeszytach uczniowskich z matematyki, sprawdzanych (łącznie z ortografią) wieczorami przez tatę. Próbowałam je wtedy przerysowywać, ale moja wersja geometrii była raczej „arty-styczna”... Kiedy byłam starsza, tato zawsze mnie zachęcał do rozwiązywania łamigłówek logicznych a później zadań matematycznych. Jestem mu za to wdzięczna.

W liceum otrzymałam stypendium Prezesa Rady Ministrów. Ta nagroda zmobilizowała mnie do jeszcze intensywniejszej pracy.

Uważam, że wszystko, co dostajemy, jest dla nas zadaniem i sprawdzianem odpowiedzialności. Jest to nam dane i zadane, tak jak wolność, o której mówił Ojciec Święty Jan Paweł II.

Adam Romański: Zbliżamy się do końca naszej rozmowy. Przed nami najbardziej radosne Święta Bożego Narodzenia. Czego mogłaby Pani doktor nam wszystkim życzyć?

Jolanta Cieśla: Życzę Czytelnikom i Redakcji „Dominika Turobińskiego”, a szczególnie ludziom młodym, abyście zawsze byli ciekawi świata i by tej ciekawości nigdy Wam nie zabrakło. Nam wszystkim życzę otwartości na drugiego człowieka, na to, co przynosi każdy dzień – aby był on dla nas zawsze wyzwaniem, które będziemy się starać jak najlepiej zrealizować. Życzę, abyśmy byli uśmiechnięci, życzliwi względem siebie, byśmy dzielili się dobrem i ciepłem, które drzemią w każdym człowieku, niezależnie od tego, jak my go postrzegamy.

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego 2011 Roku.

Adam Romański: Dziękuję za rozmowę.

Jolanta Cieśla: Bardzo dziękuję i raz jeszcze życzę wszystkiego dobrego.

Zdjęcia dr Jolanta Cieśla

FOTOREPORTAŻ II
XV JUBILEUSZOWY PRZEGLĄD PIOSENKI RELIGIJNEJ
– KOŚCIÓŁ ŚW. DOMINIKA – TUROBIN – 24.10.2010 R.
uczestniczyło 12 zespołów – ponad 230 osób



Zespół z Niedzwicy Kościelnej
uświetnił mszę świętą



Msza św.: Ks. Dziekan Wł. Trubicki
i ks. G. Bogdański - 24.10.2010 r.



Chór z parafii św. Dominika
podczas występu



Schola z Konopnicy



Promyczki ze szkoły podstawowej w Turobinie



Schola dziecięca z Ćmiłowa – Mętowa



Zespół Oremus z parafii w Czernięcinie



Fletniści z Kluczkowic – Wrzelowca



Barka na zakończenie jubileuszowego festiwalu

FOTOREPORTAŻ III **I ŚWIATOWY ZJAZD ABSOLWENTÓW** **I 60-LECIE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W TUROBINIE** **– 23 PAŹDZIERNIK 2010 R.**



Budynek szkoły w Turobinie



Szukam siebie na liście



Sekretariat zjazdu

Identyfikatory będą potrzebne
– p. Zdzisław Matwiej

Trochę trzeba było poczekać w kolejce



Idziemy do kościoła parafialnego



Kazanie podczas mszy świętej



Podczas modlitwy wiernych



Liturgia eucharystyczna



Pamiątkowe zdjęcie po zakończonej mszy świętej



Początek uroczystości w szkole
– hymn Polski



Przemawia p. Dyrektor LO
Marek Majewski



W trakcie spotkania
– Turobin, sala gimnastyczna LO



P. dyr. Henryka Zwolak odznaczona medalem wojewody lubelskiego



Kolejne odznaczenia – złote medale za długoletnią pracę



Młodzież z LO Turobin podczas okolicznościowego występu



Kwintet muzyczno-wokalny Namysłowiaczy z Zamościa



Miło było również
podczas tańców



Główni organizatorzy
– P.P. Stanisław Wituch i Zenon Pastucha



Takie zdjęcie dla wielu będzie
wspomnianą pamiątką

FOTOREPORTAŻ IV

z ŻYCIA GIMNAZJUM IM. JANA PAWŁA II W TUROBINIE



Na placu przed szczytem jasnogórskim
– październik 2010 r.



Msza święta dla rodziny
szkół im. Jana Pawła II



Jasna Góra – młodzież
z Gimnazjum im. Jana Pawła II z nauczycielami



Dzień Papieski w Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie



Róże z okazji dnia nauczyciela



25.11.2010 r. – podczas ślubowania pierwszych klas gimnazjum



Dzień gimnazjalisty – okolicznościowa akademia



Klasa I a Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie



Klasa I b – Turobin gimnazjum

Fot. Ze zbiorów szkolnych, Marek Banaszak

GIMNAZJUM IM. JANA PAWŁA II W TUROBINIE W WIELKIEJ RODZINIE SZKÓŁ PAPIESKICH



Zlot młodzieży szkół im. Jana Pawła II
w Częstochowie

Sługa Boży Ojciec Święty Jan Paweł II, Patron naszych Szkół, mówił do młodzieży: „Ja jestem wśród was właśnie po to, ażeby mówić wam o Chrystusie, aby postawić wasze umysły, waszą wolę, wasze ideały wobec Jego osoby, Jego orędzia, Jego wymagań; by zachęcić was do przeżycia z zapalem i z zaangażowaniem lat młodości, w łączności z Nim i ze wzrokiem zwróconym ku przyszłej rzeczywistości, która będzie taka, jaką wy ukształtujecie

i zbudujecie dzień po dniu, poczynając od chwili obecnej”.
(*Jan Paweł II, Spotkanie z młodzieżą*)

Szkoły imienia Jana Pawła II w szczególny sposób przyjmują przesłanie swego Patrona i podejmują trudne zadanie realizowania Jego wskazań. Na tej drodze jest nam bardzo potrzebna Najświętsza Maryja Panna. „Maryja jest wam dana, by pomóc wam wejść w bardziej szczerzy i osobisty kontakt z Jezusem. Swoim przykładem Maryja uczy was utkwienia spojrzenia miłości w Nim, który ukochał nas jako pierwszy. Swoim wstawiennictwem formuje w was serce uczniów zdolnych słuchać Syna, który objawia autentyczne oblicze Ojca

i prawdziwą godność człowieka” — mówił do młodzieży Ojciec Święty Jan Paweł II (*Jan Paweł II, Orędzie na XVIII Światowy Dzień Młodzieży*).

Szkoły imienia Jana Pawła II, kontynuując piękną tradycję, co roku pielgrzymują na Jasną Górę, aby modlić się o beatyfikację swego Patrona oraz o potrzebne łaski do realizowania testamentu jaki nam pozostawił.

Tegoroczna pielgrzymka, która w tym roku odbyła się w środę 6 października, była dla nas wszystkich szczególnie ważnym wydarzeniem. Wzięli w niej udział uczniowie klas III naszego gimnazjum wraz z dyrektorem szkoły, poczmistrzami, nauczycielami i wychowawcami. **Już po raz dziesiąty stanęliśmy przed Królową Polski. Tym razem** – dzięki życzliwości Ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego i Kustosza Krzyża Ks. Mieczysława Biziora z Kraczkowej – **w obecności krzyża, który Sługa Boży Jan Paweł II trzymał w dłoniach podczas swojej ostatniej wielkopiątkowej Drogi Krzyżowej.**

Nasze spotkanie rozpoczęliśmy o godzinie 11.00 mszą świętą, której przewodniczył duszpasterz Rodziny Szkół Biskup Radomski Henryk Tomasik.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami jubileuszowy charakter pielgrzymki podkreśliliśmy przekazując Ojcom Paulinom kielich liturgiczny jako nasze wotum wdzięczności dla Matki Bożej Częstochowskiej za Jej opiekę.

Pielgrzymka była również przygotowaniem do obchodów X Dnia Papieskiego, który przeżywaliśmy w tym roku 10 października pod hasłem „Jan Paweł II – Odwaga Świętości”. Dzień Papieski uczciliśmy montażem słowno-muzycznym, zaprezentowanym w szkole i kościele parafialnym.

Przygotowała: Anna Góra

Fot. ze zbiorów szkolnych

WYBORY SAMORZĄDOWE 2010 – GMINA TUROBIN

Zestawienie z wyborów do Rady Gminy

Okręg Nr 1 – Przedmieście		
KW PSL	Gąbka Stanisław	93
KW Piast	Galka Czesław	49
KWW E. Krukowskiego	Bochniak Krystyna	59
Okręg Nr 2 – Turobin		
KW PSL	Stadnicka Marianna	140
KW Platforma Obywatelska	Kość Krzysztof	48
KW Piast	Turczyński Ryszard Gawda Tadeusz Antoni	89 71
KWW E. Krukowskiego	Biziorek Jadwiga Bożena Korsza-Gała Jadwiga Teresa	105 52
KWW Teraz Turobin	Chłopek Wiesław Apolinary	93
KWW ADAMA ROMAŃSKIEGO	Romański Adam Jan	200

Okręg Wyborczy Nr 3 – Olszaka, Mała Tarnawa, Zagroble		
KW PSL	Bochniak Anna Krystyna	99
KW Platforma Obywatelska	Skiba Bożena	27
KW Piast	Chmielewska Renata	42
KWW E. Krukowskiego	Albiniak Tadeusz	101
Okręg Wyborczy Nr 4 – Załawcze, Rokitów		
KW PSL	Daniło Józef	85
KW Platforma Obywatelska	Przybylska Barbara	18
KW Piast	Górny Stanisław	116

Okręg Wyborczy Nr 5 – Tarnawa Duża, Tarnawa Kolonia		
KW Platforma Obywatelska	Bielak Renata	7
KW Piast	Sykula Sławomir	30
KW NDP – SAMOOBRONA LEPPERA	Misztal Ryszard	116
KWW E. Krukowskiego	Daniłowska Maria	36
Okręg Wyborczy Nr 6 – Guzówka Kolonia, Elizówka		
KW PSL	Misiura Tadeusz	55
KW Platforma Obywatelska	Krzysiak Mariola	19
KW Piast	Wereska Grażyna Bronisława	54
KWW E. Krukowskiego	Maciąg Marian Edward	81
Okręg Wyborczy nr 7 – Żabno, Żabno Kolonia		
KW PSL	Tomaszek Jadwiga Ewa	126
KW Piast	Wilkievicz Stanisław	64
KW NDP – SAMOOBRONA LEPPERA	Podkościelna Agnieszka	30
KWW E. Krukowskiego	Olcha Urszula Maria	33
Okręg Wyborczy nr 8 – Gródki Pierwsze, Gródki Drugie		
KW PSL	Zdybel Henryk Adam	133
KW Piast	Jamroży Edyta Joanna	38
KWW E. Krukowskiego	Kufel Zbigniew Stanisław	97
Okręg Wyborczy nr 9 – Huta Turobińska		
KW Piast	Skrok Dominik Alfred	57
KWW E. Krukowskiego	Godek Ryszard	86

Okręg Wyborczy nr 10 – Tokary		
KW Piast	Pizoń Marian	59
KW NDP – SAMOOBRONA LEPPERA	Kwietniewski Stanisław Henryk	46
Okręg Wyborczy nr 11 – Czernięcin Główny		
KW PSL	Polska Teresa Maria	45
KW Platforma Obywatelska	Skiba Adam	16
KW Piast	Król Roman Stanisław	73
KWW E. Krukowskiego	Pawlas Józef Stanisław	180
Okręg Wyborczy nr 12 – Czernięcin Poduchowny		
KW PSL	Woźnica Dariusz Stanisław	86
KWW E. Krukowskiego	Zwolak Zdzisław	110
Okręg Wyborczy nr 13 – Wólka Czernięcińska, Żurawie		
KW PSL	Błaszczak Remigiusz	43
KW Platforma Obywatelska	Zwolak Krzysztof	16
KWW E. Krukowskiego	Mróz Józef Tadeusz	150
Okręg Wyborczy nr 14 – Nowa Wieś		
KW Platforma Obywatelska	Chmiel Elżbieta	12
KW NDP – SAMOOBRONA LEPPERA	Gwiazdowska Monika	32
KWW E. Krukowskiego	Krawiec Zbigniew	93

Podczas I. sesji przewodniczącym RG został p. Tadeusz Albiniak, a zastępcą p. Józef Pawlas

Do Rady Powiatu

Kandydat / Komitet Wyborczy	Głosów
SLD	
Rekiel Stanisław	219
Sędziak Mariusz	54
PSL	
Albiniak Stanisław	244
Derkacz Wiesław	208
Sobótka Alfred	382
PO	
Pastucha Zenon	65
Krasoń Jerzy Ryszard	263
Laszko Kazimiera	60

Kandydat / Komitet Wyborczy	Głosów
PiS	
Wojtyła Edward Jan	387
Lachowicz Marian	429
Biłg. Porozumienie Sam.	
Szumski Henryk	151
Nastaj Paweł	70
Biłg. XXI Miasto i Powiat	
Podgórski Dariusz	72
Kolano Zenon	54

Sejmik Województwa Lubelskiego

Kandydat / Komitet Wyborczy	Głosów
KW PSL	
Podkański Mariusz	355
KW SAMOOBRONA	
Misztal Jacek	17
Bielak Czesław	37

Kandydat / Komitet Wyborczy	Głosów
KW LPR	
Kulesza Tomasz	1019
KW PIAST	
Milczek Mariusz	122

Wybory Wójta Gminy

Kandydat	Obwód głosowania										
	1 Szkoła Turobin	2 Urząd Gminy	3 Tarnawa Duża	4 Guzówka Kol.	5 Żabno	6 Gródki	7 Huta Tur.	8 Czernięcin Główny	9 Gaj Czer- nięciński	10 Nowa Wieś	SUMA
Krukowski Eugeniusz	370	186	58	118	134	60	107	264	308	110	1715
Pastucha Zenon	61	12	7	9	7	3	8	0	2	1	110
Sobótka Alfred	267	220	88	68	101	170	71	41	94	28	1148
Szumski Henryk	16	69	31	15	14	37	66	9	11	1	269

Nowym wójtem Gminy Turobin został wybrany P. Eugeniusz Krukowski, któremu tą drogą składamy najlepsze gratulacje i życzymy owocnej pracy w naszej gminie.

P. Alfred Sobótka został członkiem Rady Powiatu Biłgoraj (jedynej z gminy Turobin).

Uprawnionych do głosowania było 5741 osób, udział wzięło 3272 osoby, frekwencja wyniosła 56,99%.

Materiał:
Urząd Gminy Turobin

Powstania Narodowe cz. III

Powstanie Listopadowe 1830 r. – 1831 r.



Plk Alfred Wójtowicz

Motto

*Oto dziś dzień krwi i chwały,
aby dniem wskrzeszenia był!
w gwiazdę Polski, Orzeł Biały
patrzając, lot swój w niebo wzbił.
A nadzieją podniecony,
woła do nas z górnych stron:
powstań Polsko, skrusz kajdany,
dziś twój tryumf albo zgon!
Hej, kto Polak na bagnety!
żyj swoboda, Polsko żyj!
takim basłem cnej podniety
trąbo nasza wrogom grzmij!
trąbo nasza wrogom grzmij!*

Warszawianka z Roku 1831
słowa Karol Sienkiewicz (1793-1860)

Minęło 35 lat od ostatniego rozbioru Polski. Pobojo-wiska wojen napoleońskich trawą zarosły. Ucichły swary i kłótnie wśród starego pokolenia. Do głosu dochodzą ci, którzy wolnej Polski nie znają, ale znają aż za dobrze carskiego ciemniźcydła. Dla ciekawości podam, że powstanie listopadowe miało miejsce tylko w Królestwie Kongresowym gdzie car był królem Polski. Najbardziej światła młodzież z domów szlacheckich podejmowała naukę w Szkole Podchorążych, gdzie wykładowcami i dowódcami byli oficerowie weterani Powstania Kościuszkowskiego i wojsk napoleońskich. Oni mówili o niepodległej Polsce, o chwale polskiego oręcza.

My, Polacy, mówimy o powstaniu listopadowym 1830 roku, Rosjanie o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku. Wspominany w dwu poprzednich częściach pułkownik sztabu generalnego (carskiego) A. Puzyrewski okres tuż przed powstaniem tak opisuje (pisownia oryginalna): „Głównym rozsiewaczem wolnomyślnych idei na Litwę był Uniwersytet Wileński, pod kuratoryą Księcia Czartoryskiego. Głównymi krzewicielami propagandy w Wilnie

byli profesor Lelewel i student Zan, założyciel Towarzystwa promienistych, z których stopniowo powstawali: filomaci i filareci. Główną rolę na Wołyniu, Podolu i Ukrainie odgrywało liceum krzemienieckie fundacji Czackiego”. A więc nie tylko wrzała młodzież Warszawy, ale również Litwy i Ukrainy.

Organizatorom spisku a następnie wybuchu powstania nie można odmówić dobrych chęci i ideowości. Jednak ideowość i bezinteresowność organizatorów powstania nie była bynajmniej całkowita. Wacław Tokarz – w pracy „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja”, Kraków 1905 r. – pisał „przeszło 1/3 wychowanków (35%) służyło w wojsku dzie-więć i więcej lat, niektórzy aż trzynaście. ... Zamknięcie tej rzutkiej, gorącej młodzieży na tyle lat życia monotonnego i bezcelowego, odjęcie jej – wobec przepełnienia etatów oficerskich w wojsku królestwa ... nadziei awansu, raniło głęboko jej ambicje i temperamenty, czyniło podatną na wszelkie wezwanie powstańcze ...”.

Generałowie i oficerowie starsi zdawali sobie sprawę, że pokonanie Rosji nie wchodzi w rachubę. Wspominany pułkownik Puzyrewski ukazuje siły Królestwa i stojące przeciwko nim siły carskie: „Ogólna zatem cyfra polskiego wojska wynosiła 29 batalionów 38 szwadronów (jazdy – dodaje autor A.W.) i 106 dział – czyli 28000 piechoty, 7000 jazdy, ze 106 działami”.

W arsenałach (magazynach A.W.) 40000 starych karabi-nów, dla trzeciego szeregu przewidziano kosy, 40 tysięcy patronów (naboi A.W.) i 300 naboju na działo (pisownia oryginalna). Do rozpoczęcia wojny zmobilizowano 130 – 140 tys. ludzi.

Siły carskie wg tego autora to:

- 6 korpus „litewski” – 39000 żołnierzy a z oddziałami gwardii 45000
- 1 korpus pieszy – 33,5 tys. żołnierzy
- 3 korpus rezerwów (rezerwowi A.W) kawalerii – do 16000 żołnierzy

- korpus grenadyerów księcia Szachowskiego – 38 tys. żołnierzy
- korpus gwardii W. księcia Michała Pawłowicza – 23,5 tys. żołnierzy
- 2 korpus piechoty hr. Pahlena – 24 tys. żołnierzy.

Ogółem 172 bataliony, 244 szwadrony, 664 działa, około 183 tys. żołnierzy (142 tys. piechoty, 41 tys. kawalerii i niezależnie od tego 12 pułków kozackich).

Ta wojna wygraną być nie mogła.

Rozgoryczona młodzież swoje nerwy wyładowała mordując generałów i oficerów starszych, którzy nie przyłączyli się do powstania, a także znaczną liczbę powywielekanych z aresztów szpiegów, agentów tajnej policji a także osób podejrzanych o szpiegostwo.

Na naszych terenach – na ziemi krasnostawskiej – większych walk nie było, ale, jak podaje pułkownik Puzyrewski, od 3 marca 1831 roku Rosjanie prowadzili działania w rejonie: Turobin – Janów i Zamość – Krasnystaw przeciwko wojskom Dwernickiego, które 16 marca 1831 r. były w Żółkiewce. Fatalne drogi uniemożliwiały ruchy wojsk, zwłaszcza na przedwiośniu. Jedyną dobrą drogą była trasa Zamość – Lublin przez Krasnystaw. W połowie marca 1831 r. do Żółkiewki wkroczył korpus carski gen. Tola, który 17 marca 1831 r. przeszedł do Krasnegostawu zamykając w ten sposób wojska Dwernickiego w twierdzy Zamość ze wszystkich stron. Pułk doński (kozaków) stacjonujący w Szczepreszynie, dowodzony przez Kierejewa otrzymał zadanie obserwowania miejscowości pomiędzy Żółkiewką i Biłgorajem ze szczególnym zwróceniem uwagi na bory żółkiewskie.

Jak podają Paweł Czuba i Jan Wojtal w pracy „Walczyli na ziemi krasnostawskiej 1939 – 1945”: „w powstaniu listopadowym w lutym 1831 r., powiat krasnostawski był terenem działań armii rosyjskiej pod wodzą generała Kreutza, który od Uściługu maszerował na Hrubieszów, Krasnystaw, Piaski. Tu operował 6 tysięczny kawaleryjski korpus gen. Dwernickiego, który ruszył przez Lubelszczyznę na Wołyń.

W marcu w pościgu za Kreutzem Dwernicki zajął Lublin, potem Zamość, który został twierdzą. W obronie twierdzy zamojskiej z przeważającymi siłami rosyjskimi walczyło kilka oddziałów partyzanckich, a pod Żółkiewką (właśnie w borach żółkiewskich) i Bełzycami kapitan Giedroyc stoczył walki, w których rozbił niewielkie ugrupowanie nieprzyjacielskie”.

Powstanie listopadowe nie przyniosło żadnych korzyści – uczestniczenie w nim było szaleństwem ale nieuczestniczenie było zdradą. Straty przedstawię w wielkim skrócie:

- zniszczenie Królestwa Kongresowego (istniało od 1815 roku, od Kongresu Wiedeńskiego)
- zniszczone stanowisko polskości na Ziemiach Zabrzanych, i tak:
- Kijów, który od Sobieskiego nie należał do Polski, Odessa, która nigdy nie należała do Polski, były z języka miastami półpolskimi
- Żytomierz, Berdyczów, Krzemieniec – były miastami polskimi, gdzie funkcjonowały szkoły polskie. Syn mieszczanina, popa, chłopca, urzędnika carskiego po ukończeniu szkoły z języka stawał się Polakiem, a coraz częściej z serca i przekonania.
- całe ziemianstwo było polskie.

Należałoby brać pod uwagę i taką jeszcze ewentualność, że cała prawobrzeżna Ruś byłaby się duchowo i

kulturalnie, a więc także i etnograficznie, spolszczyła.

Kłeska powstania przerwała tę pracę. Szkoły polskie zamknięto, prawosławni Polacy zostali przeważnie Rosjanami, a polszczyzna zachowała się tylko na dworach szlacheckich. W ramach represji rozkazem tajnym z roku 1831 polecił Mikołaj (car) wywalić z guberni litewsko-roskiej 45 tys. rodzin szlachty polskiej w stepy czamomorskie, besarabskie, nadwołżańskie i nadkubańskie. Zrobione to zostało dla „dobra” szlachty, bo w Polsce było dla niej zbyt ciasno. Stalin miał z kogo brać przykład.

Dziś dziwny się, że wśród nazwisk rosyjskich pojawiają się znajome nazwiska Odyńców, Jakubowskich, Malinowskich, Kowalskich, Jeziorańskich (Ozierański), Wiśniowieckich, itp. Prawdopodobnie są to nazwiska tych, których car zrobił Rosjanami, a wydajnej pomocy w wiele lat później udzielił mu Stalin.

Nastała nowa długa noc niewoli. W kolejnej zwrotce „Warszawianki” śpiewamy:

„Na koni woła kozak mściwy
karać bunt polskich rot!
bez Bałkanów są ich niwy,
wszystko jeden zmiecie lot!
Stój! za Bałkan pierś ta stanie!
car wasz marzy płonny łup,
z wrogów naszych nie zostanie
na tej ziemi, chyba trup. ...”

Zbliżają się przepiękne święta, Święta Bożego Narodzenia, zbliża się Nowy 2011 Rok.

Jak zwykle zapłoną światła na choinkach, zasiądziemy do stołu wigilijnego i przełamiemy się opłatkiem.

My w Gorzowie Wlkp. planujemy uroczystą wigilię zorganizować już 18 grudnia w gronie ludzi „w drodze”, którym los nakazał z dalekiej, a jednocześnie w sercu bardzo bliskiej, Lubelszczyzny tu osiąść i tu pracować. Gościliśmy w tym roku ludzi z Turobina i Turobińszczyzny. Było nam bardzo miło, przywieźli odrobinę naszego domu. Odjechali, ale z wielokrotnioną tęsknotą zostawili. To stwierdzenie zrozumie tylko ten, kto osobiście doświadczył tego uczucia.

W ten uroczysty wieczór nasze myśli pokonają strefy odległości i polecą tam, gdzie białe ściany rodzinnego domu, gdzie brzmiał tak znany dźwięk dzwonu wołającego na Pasterkę. Będziemy tam.

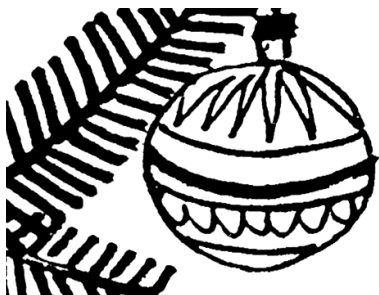
Składamy Wam wszystkim serdeczne życzenia świąteczne i Noworoczne. Życzymy wszystkim dużo zdrowia, radości i wielu sił tak niezbędnych do realizacji własnych zamierzeń.

Życzymy Wam i sobie by człowiek dla człowieka był bratem a nie wilkiem. By słowa oznaczały miłość i radość a nie jad nienaści.

„Podnieś rękę Boże dziecko – błogosław Ojczyźnie miłej”



**Alfred Wójtowicz,
Gorzów Wielkopolski**



ŻOŁNIERSKIE KOŁĘDY

W Dzień Bożego Narodzenia (1914 – 1918)

słowa: Adam Kowalski (1896 – 1947)
muzyka: wg melodii kołedy
o tym samym tytule

W dzień Bożego Narodzenia
W chór anielski pułk się zmienia.
Z całych koszar dźwięczną falą
Pod niebiosą pieśni wałą,
Pieśni wałą.

Brzmi kolęda dzielnej wiary
Basem buczy rocznik stary,
A rekruty jak koguty,
Wyciągają cienkie nuty,
Cienkie nuty.

A w świetlicy przy harmonii
Już za parą para goni.
Tańczy każdy rachy – ciachu,
Nawet Feluś na odwachu,
Na odwachu.

Jedynego wartownika
Ta muzyka nie przenika.
Ciemna nocka – jego drużba,
Bo jak służba – no to służba,
No to służba!

Wśród Nocnej Ciszy (1914 – 1918)

słowa: Adam Kowalski (1896 – 1947)
muzyka: wg melodii kołedy
o tym samym tytule

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstańcie żołnierze, Bóg się wam rodzi.
Jak na alarm powstawajcie,
Wszyscy biegiem pospieszajcie
Przywitaj Pana.

Poszli, znaleźli, Boga poznali,
Broń przed nim pięknie sprezentowali.
Jako Bogu cześć oddali:
Czołem, Jezu! – zawołali
Z wielkiej radości.

Ach, witaj Zbawco, z dawna żądany,
Przez wszystkie pułki tak wyglądany.
Na Ciebie calutkie wojsko
Czekało, a Tyś tak swojsko
Nam się objawił.

I my czekamy na Ciebie, Pana.
Przywiódł nas tutaj głos kapelana.
Przyjmij Jezu dar wojskowy,
Pełniutki wóz taborowy
Chleba i wina.

Pienia aniołów brzmia pod niebiosa,
Ale głośniejsze żołnierskie głosy.
Gdy wesolo zaśpiewali,
To świat cały przekonali,
Że pokój będzie.

Żołnierze w Betlejem (1914 – 1918)

słowa: Adam Kowalski (1896 – 1947)
muzyka: wg melodii kołedy
„Przybieżeli do Betlejem pasterze”

Smutno było, smutno Świętej Panience,
Gdy mały Jezus płakał w stajence
I srebrnymi łzami matce się żalił,
Gdy anieli mu lulajki śpiewali.

Rzecz Józef „Przy tej świętej niedzieli
Smętnie jakoś nam śpiewają anieli.
Zwołam wojsko, dwie drużyny, niewiele,
Żeby było Jezuskowi weselej”.

Przybieżeli do Betlejem żołnierze,
Co tam który miał – to przyniósł w ofierze:
Koc, suchary, a w manierce łyk kawy,
A trębacz dali sygnał zabawy.

Jak zaczęli na organkach wygrywać,
Wytupywać obertasy i śpiewać,
Tyle było śmiechu, wrzawy i tłoku,
Że aż ścisnął chór anielski w obłoku.

Rozdygała się z wesela stajenka,
Uśmiechnęła się Niebieska Panienka
Do żołnierzy najmilszych swych gości,
A Pan Jezus klaska w rączki z radości.

Święty Józef podał wino na tacy,
Wychylił strzeżennego wojacy,
A odchodząc meldowali w pokorze:
„Pobłogosław wojsko polskie, o Boże!”

Wyszukał i zebrał

**Alfred Wójtowicz, Gorzów Wielkopolski
w śpiewniku ...pieśń ujdzie cało...**

BOŻE NARODZENIE W ARGENTYNIE



Stowarzyszenie Polskie, Cordoba, Argentyna
– obchody Świąt Bożego Narodzenia

Kolejny już raz dzięki uprzejmości Redakcji chciałabym przedstawić na łamach „Dominika Turobińskiego” moją relację z Argentyny.

W Polsce czuć już zimę, za oknem wkrótce na stałe zalegnie biały puch, ruszą świąteczne przygotowania, zabłyśnie choinka, a jak ten okres wygląda z tej strony globu?

To właśnie o obchodach Bożego Narodzenia w temperaturze 40 stopni w cieniu, o ozdobnych choinkach ustawionych pomiędzy palmami i nie tylko będzie mowa w moim artykule.

Zanim jednak oddamy się nastrojowi świątecznemu, chciałabym na chwilę przenieść się z Państwem do małego miasteczka położonego 40 kilometrów od Cordoby, w której mieszkam.

Miejscowość, o której mowa to Alta Gracia. Swoją sławę zawdzięcza między innymi doskonałej lokalizacji w pobliżu gór Sierra de Cordoba i wspaniałemu górskiemu powietrzu. To właśnie wyśmienite warunki klimatyczne były powodem, dla którego cierpiący na astmę kilkuletni Ernesto CHE Guevara (rewolucjonista argentyński, jedna



Pokój jezuicki z XVII w., Alta Gracia, Argentyna

z twarzy rewolucji kubańskiej) przeprowadził się właśnie do Alta Gracia wraz z rodziną. W miejscu dawnego domu powstało muzeum upamiętniające jego lata młodości i późniejsze dokonania.

Jednakże Alta Gracia jest znana nie tylko ze względu na bohatera rewolucjonistę CHE Guevarę. To tu bowiem znajdują się pochodzące z XVII wieku ruiny dawnej siedziby jezuitów (tzw. *estancia*).

W owym okresie historycznym miasto Cordoba było stolicą prowincji jezuickiej, która swoim obszarem obejmowała terytorium obecnego: Pragu, Urugwaju, Boliwii, Brazylii i Argentyny. Jezuci, którzy przybywali do Ameryki Południowej w celach ewangelizacyjnych budowali w całej prowincji poza kościołami, szkołami tzw. *estancie* – ośrodki ich pobytu o charakterze rolniczo-przemysłowym, które razem tworzyły zwarty system socjalno-ekonomiczno-kulturalnego wsparcia dla ich działalności. Takim przykładem jest ta odwiedzana przeze mnie *estancia* w Alta Gracia.

Ruiny jezuickie w tym mieście pochodzą z końca wieku XVII i są zachowane w bardzo dobrym stanie. Jest to potężny kompleks muzealny doskonale oddający ducha czasu. Wyróżnić można takie części, jak: młyn, grabarnia, farma. Obiektem tym zarządzało około 3-4 jezuitów, cała natomiast siła robocza bazowała na ludności niewolniczej.

Do naszych czasów zachowały się pomieszczenia, w których mieszkali ojcowie jezuitów. Twarde drewniane łóżko, biurko, ołtarzyk z Matką Boską, obrazy świętych, krzesło, drewniana skrzynia to jedyne elementy wyposażenia takiego pokoju.

Muzeum dysponuje również wieloma obrazami, dziełami sztuki sakralnej. Trzeba podkreślić, że w tamtych czasach to właśnie forma, kolory, kształty ilustracji postaci Świętych, Boga w ogromnym stopniu oddziaływały na wiernych, miały budzić ich respekt, szacunek, ale i strach.

Przy budynkach jezuickich znajduje się też zabytkowy kościół z XVII wieku. Moją szczególną uwagę zwróciły dwa elementy tego wiekowego obiektu sakralnego, mianowicie Madonna umieszczona w głównym ołtarzu i konfesjonały.

Madonna – dlaczego tak inna? Otóż ubrana w białą suknię z szarą flagą argentyńską, tj. błękitno-białą.

Argentyńczycy, jako naród stosunkowo młody, bo z dwusetletnią historią niezmiernie dużą uwagę przywiązują do symboli narodowych. Flaga argentyńska zajmuje tutaj czołowe miejsce. Jest ona obecna wszędzie, na placach, na

budynkach, tych rządowych i mieszkalnych, w sklepach, w autobusach, w wielu kościołach przy ołtarzach, a przede wszystkim w sercach ludzkich. Stąd nawet Madonna w XVII wiecznym kościele jezuickim ma akcent argentyński.

Kolejny element, który wzbudził moje zaciekawienie to wbudowane w ściany kościoła kamienne konfesjonały. Można odnieść wrażenie, że mają formę murowanego domu, którego sklepienie ozdobione jest malowniczym freskiem; tak inne od naszych polskich, drewnianych.

Powracając już jednak do tematyki bożonarodzeniowej chciałabym na początku złożyć ukłon naszej tak przebogatej i barwnej tradycji polskiej. Myślę, że mało jest miejsc na świecie, gdzie tak pięknie świętuje się czas wigilijny.

W samej Argentynie już ze względu na wysokość temperatury Święta Bożego Narodzenia nabierają innego charakteru. Grudzień to miesiąc bardzo upalny, temperatury oscylują w okolicach 40 stopni. W Cordobie na jednym z wielkich placów miejskich ustawiana jest potężna choinka. Formą i kształtem od naszej się nie różni, tyle tylko, że otaczają ją rozłożyste palmy i inne rośliny egzotyczne. Również kolacja wigilijna wygląda inaczej. Jest ona spotkaniem rodzinnym, aczkolwiek 12 potraw nie ma, dominuje danie ściśle argentyńskie – *asado* – czyli grilowane steki z wołowiny argentyńskiej. Co kraj, to obyczaj, ja jednak z utęsknieniem czekam na wigilijną kapustę z grochem, uszka z grzybami i kompot z suszu.

Są jednak i w Argentynie osoby, które naszą polską tradycję znają i pielęgnują. Argentyna to bowiem kraj, którego trzon etniczny stanowią imigranci z Europy, na pierwszym miejscu Hiszpanie i Włosi, a tuż za nimi Polacy. Nasi rodacy przybyli tu głównie po II wojnie światowej i przywieźli ze sobą w sercach tradycje i zwyczaje polskie.



Ruiny jezuickie w Alta Gracia

W mieście, w którym mieszkam, w Cordobie działa Stowarzyszenie Polskie, które organizuje świąteczne spotkania. Dzieci i młodzież zakładają stroje ludowe, śpiewany jest hymn polski, a w menu królują pierogi i pancho polaco (hot dog po polsku). Za pewne i na spotkaniu wigilijnym nie zabraknie mszy św. odprawionej w języku polskim, polskich kołęd i Świętego Mikołaja.

Korzystając z okazji chciałabym Redakcji i wszystkim Czytelnikom „Dominika Turobińskiego” złożyć najserdeczniejsze życzenia spokojnych, rodzinnych i pełnych zrozumienia Świąt Bożego Narodzenia, a także Szczęśliwego Nowego Roku 2011.

Tekst i zdjęcia:
Sylvia Krukowska, Warszawa

ŚWIĘTOWANIE I KOLĘDOWANIE

Bychawa 19.11.2010 r.

Droga Redakcjo „Dominika Turobińskiego”

Serdecznie dziękuję za kolejny numer „Dominika Turobińskiego” i wspaniały kalendarz, który swoją treścią i szatą graficzną, zasługuje na słowa uznania dla jego autorów i wykonawców. Życzę całej Redakcji zdrowych, radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz samych pogodnych, dobrych dni w zbliżającym się nowym 2011 roku.

*Z poważaniem
Weronika Pytlak*

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, nadchodzi czas bardzo intensywnie przeżywany zarówno przez dzieci, młodzież, jak i dorosłych. Kościół duchowo przygotowuje swoich wiernych na przyjście Pana. Stąd wcześniej (już w pierwszych dniach adwentu) otrzymujemy opłatek wigilijny, w parafiach odbywają się rekolekcje adwentowe, świątynie przybierają odświętny wygląd, gromadzi się różne elementy do urządzenia szopek w kościołach, a także na otwartych przestrzeniach. Pomysłodawcy i twórcy szopek prześcigają się w dostosowaniu ich wyglądu do czasów współczesnych, chociaż elementami stałymi pozostają zawsze stajenka, żłóbek, a w nim Dzieciątko Jezus.

Przygotowania do świąt dają się zauważyć i w innych dziedzinach życia społecznego, dotyczą one przede wszystkim spraw materialnych. Handlowcy zacierają ręce, licząc w tym okresie na masową sprzedaż swoich towarów, a co za tym idzie na pokaźne zyski. Przecież wcześniej Mikołaj, potem Gwiazdka, czas otrzymywania prezentów, nawet niezbyt chodliwy towar znajduje w tym okresie nabywców. Ludzie szukają czegoś niepowtarzalnego, śpieszą się, a w tym pośpiechu kupią wszystko. Wartość kupowanych i otrzymywanych prezentów zależy oczywiście od zasobności portfela tego, kto obdarowuje. Obecnie dzieci i młodzież nawet bez prezentów pod choinkę mają i tak wszystko, bo większość rodziców na bieżąco zaspokaja zachcianki swoich pociech, kupując im rzeczy dość kosztowne, choć niekoniecznie potrzebne. No, ale świąteczne prezenty od dawna są w modzie i trudno sobie wyobrazić by ich nie było. W święta dom rodzinny, choć nie każdy, to oaza dostatku pod każdym względem. Przygotowania przedświąteczne miały miejsce dawniej, mają teraz i na pewno będą miały w przyszłości. To dobrze, że ludzie pamiętają o tak ważnych dniach świątecznych, chodzi tylko o to, by nie wypaczyć ich znaczenia i mieć zawsze na pierwszym miejscu ich wymiar duchowy, a nie materialny.

Moje dzieciństwo i młodość w rodzinnej wsi Tokary upłynęło w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Jakże odmienne były wówczas warunki życia i bytowania społeczności wiejskiej. Bieda wojenna i powojenna gościła prawie we wszystkich domach. Nikt nie liczył na prezenty pod choinkę, ale przygotowania do świąt były nie mniej intensywne niż dzisiaj. Miały jednak nieco odmienny charakter. Bardziej akcentowały duchowy wymiar Bożego Narodzenia i kładły nacisk na kontynuowanie tradycji świątecznych. W centrum uwagi była rodzinna **wieczerza wigilijna**, jej religijny przebieg

i charakter, następnie **pasterka** i udział w niej członków rodziny. Kolejne dni świąteczne przeżywane były zgodnie z obyczajami właściwymi tym ważnym, podniosłym chwilom. Nieodłączną częścią świąt i świętowania była **kolęda**. Gospodarze mimo powszechnego niedostatku przygotowywali się wcześniej do datków pieniężnych na rzecz kolędników, którzy w tym okresie, od św. Szczepana do Nowego Roku, odwiedzali ich domy, śpiewając kolędy. Kolędowali chłopcy w wieku szkolnym, zbierając pieniądze i dzieląc się nimi. Kolędowali strażacy ubrani w mundury, ci najczęściej zasilali fundusze na potrzeby własnej organizacji. Największym uznaniem cieszyły się grupy kolędników przedstawiające „Herody” i „Krakowskie Wesele”. Wykonawcy „Herodów” przybliżali sceny biblijne związane z Narodzeniem Chrystusa. „Krakowskie Wesele” było widowiskiem narodowo-patriotycznym. To wszystko wymagało wielu prób i przygotowań, toteż już na początku adwentu zapadała decyzja powierzenia tekstów poszczególnym aktorom. Dzisiaj nazwalibyśmy takie występy teatrem amatorskim. Takie przedstawienie, grane w każdym domu we wsi, trwało 20-30 minut. Jeśli w jednym roku grano „Herody”, to w następnym roku, bądź za 2 lata, przedstawiano dla odmiany „Krakowskie Wesele”. Takie kolędowanie trwało we wsi 2-3 dni. Reżyserem przedstawienia był najczęściej ktoś starszy, kto kilka lat temu też był aktorem. Aktorzy sami szyli sobie kostiumy, nieraz bardzo pomysłowe i atrakcyjne. Czasem pomoc w ich wykonaniu uzyskiwali młodzieńcy od swoich dziewczyn (sympatii). W wymienionych przedstawieniach udział brali sami chłopcy. Zespół aktorski liczył 8-12 osób. Dziewczęta, razem z rodzicami i rodzeństwem, stanowiły widownię dla występujących aktorów. Pieniądze zebrane w czasie kolędy młodzież za radą starszych przeznaczała na zbożny cel – najczęściej na potrzeby kościoła. Po odbyciu kolędy, ileż to było radości i dyskusji, kto dobrze grał swoją rolę, a komu nie bardzo wyszło. Nikt jednak złośliwie niczego nie komentował. Był to po prostu mile i radośnie spędzany przez młodzież czas. Kiedy kończył się okres świąteczny i trzeba było wracać do swoich codziennych obowiązków, rodził się żal, że tak szybko wszystko minęło.

P.S.

W latach pięćdziesiątych, ówczesne władze, przeciwne wszelkim akcentom religijnym w życiu społecznym, zabraniały kolędowania. Aby występować zespołowo i publicznie, trzeba było mieć urzędowe zezwolenie. W związku z takimi ograniczeniami zwyczaj kolędowania zaczął powoli zamierać.

*Bychawa, listopad 2010
Weronika Pytlak*



Felieton kwartalny

OBRAZKI NIBY ŚWIĄTECZNE



Henryk Radej

Trochę przykro o tym pisać. A jednak spróbuję, opiszę co pamiętam sprzed roku. Jeszcze mam w pamięci kilka obrazków, którymi się tu podzielę jak opłatkiem. W Wigilię wziąłem w pracy urlop i szybko po śniadaniu wyruszam w drogę, by poświętować z bliskimi. Nagle telefon, że w domu prawie wszystko gotowe, ale zapomnieliśmy o cu-

kierkach na choinkę i koniecznie muszę kupić. Wiadomo, choinka bez cukierków nie jest taka... słodka. W Żółkiewce skręcam pod duży „groszek” i biegnę po te cukierki. Ludzi, jak w dzień targowy. A cukierki są, ale tylko na stoisku z ...alkoholem – a tam kolejka na dobry kwadrans! Biorę głęboki oddech na cierpliwość, bo człowiek odwykł już od kolejek na dobre. Bliżej lady widzę, że to jakiś pijacki amok ogarnął kupujących. Biorą po kilka (albo kilkanaście) butelek różnych wódek - sporadycznie jakieś wino, upychają po kieszeniach kurtek, do reklamówek i odchodzą zadowoleni. Po co ludziom tyle alkoholu na Święta? Sklepowa wyraźnie zaskoczona, że proszę tylko o 20 deko cukierków choinkowych i nie chcę żadnego alkoholu, choć uparcie pyta: „– co jeszcze?”. – Nic więcej, tylko to i dziękuję. Spieszę się na Święta!

Po wieczery odbywam mały spacer po wsi. Nie spotykam żywego ducha, tylko mijają mnie kilka rozjeżdżonych aut. Przed większością domów świecą i migają chińskie lampki przyczepione do dachu, balkonu lub żywego drzewka; w oknach błyszczą telewizory. Radość ludzi wyrażają za nich te kolorowe świecidełka oraz magia panoramicznego ekranu z *baj definiszyn*. O północy prawie wszystkie publiczne stacje telewizyjne (i TV *Truam* też) transmitują Pasterki - z Watykanu, Częstochowy i jeszcze jakąś lokalną – tak jakby nie wystarczyła jedna. Podobnie jest w radiu. Czy te transmisje są po to, aby ludziska nie cisnęli się w kościele?

W drugi dzień Świąt wracam do miasta. Słyszę, jakieś zamieszanie u sąsiada – głośne krzyki, nawoływania... Wybiegam, a na schodkach leży młody w lekkim ubraniu i biadoli. Na zewnątrz temperatura w granicach zera stopni, a on bez buta i w porozpinanej koszuli. No tak, widać co innego go grzeje. Tylko czemu on płacze, a inni wytrząsają się nad nim i kląną jak szewcy? Gdy pochylona kobieta wykrzykuje mu w twarz: „Czego ty, k..., chcesz?” – on chwytą ją mocno za szyję i ciągnąc do siebie rozpaczliwie wyznaje: „Kochaj mnie!” Istny kabaret, tyle że mocno smutny w wymowie. Jedni chcą go ubrać, on się rozbiera i nie daje sobie nałożyć buta. Najbardziej przytomny w tym całym zamieszaniu sąsiad orzeka, że widać nogą złamana, a już na pewno skrzywdzona w kostce, „bo

okropnie puchnie” i potrzebne będzie pogotowie. Kobiety znów reagują histerycznie, gotowe pobić nieszczęśnika na dobre i siłą stawiają go na nogi. Piętro wyżej płaczą jakieś pozostawione bez opieki dzieci. No to – myślę – rodzinka w komplecie. Tatusz przeholował za stołem, potem poplątały mu się nogi na schodach, a dzieci niczemu winne też płaczą, bo nieszczęście gotowe. A takie piękne miały być te Święta. Zostawiam całe towarzystwo, kłócące się o numer telefonu do pogotowia, „bo jak się pomyli z policyjnym, to dopiero będzie zadyma!”

Myślałem, że to już koniec atrakcji, ale gdzie tam! Na drodze do kościoła usiłuje staranować mnie grupka pijanej młodzieży, która świata nie widzi na oczy. Bełkotem ze sobą rozmawiają i prą ostro do przodu. Nieco dalej w samym centrum miasta z daleka mijam rodzinę mocno zmęczoną, zapewne świątecznym obiadem. Żona i córka pomagają iść tacie, który usilnie stara się odpoczywać przy każdym słupie lub znaku drogowym. Jednym słowem – wstyd! Wstydę się za nich wszystkich, za takie świętowanie akurat tych Świąt.

Jakie kłopoty i kompleksy topią ci ludzie w alkoholu? Domysłów może być wiele. Rzeczywistość ostatnimi czasy nie rozpieszcza nikogo. Trzeba jakoś od tego uciec. Jedni uciekają za granicę, inni chwytają się butelki. Służby policyjne w każde Święta zatrzymują kilkuset pijanych kierowców. Poczekajmy, co przyniosą tegoroczne raporty poświęteczne: ilu przybyło zamarzniętych, ilu samobójców, ile ofiar na drogach? Jakikolwiek i czykolwiek wstyd już tu nie wystarczy. Tu potrzebne są zmiany systemowe, które dadzą ludziom poczucie sensu życia i bezpieczeństwa socjalnego. Pijana rozpacz każdego z tych świątecznie zaczadzonych uderza zarówno w Państwo jak i w Kościół. To w ich imieniu na wszystkich szczeblach władzy rządzą ludzie wykształceni i światli. Zapewne mają całościowy obraz tego stanu rzeczy. Dlaczego nie reagują, nie podejmują skutecznych działań? Na co jeszcze czekają? Co się stało z naszą narodową i chrześcijańską solidarnością? Niby każdy z nas ma rozum i wolną wolę i powinien za siebie odpowiadać. Ale co zrobić, gdy rozum nie myśli, a człowiek nie wykazuje żadnej woli – oprócz jednej?

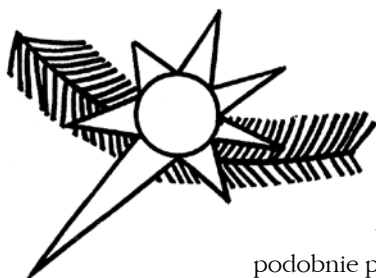
Tradycyjnie podczas Bożego Narodzenia odwiedzam kilka okolicznych świątyń i chwałę Boga Jedyne z okazji narodzin Syna. Niby wiem, że historycznie to umowny czas, że pora przesilenia astronomicznego, że pogańskie święto światła, że jakiś bóg Mitra... Jednak tradycja - rzecz święta! Ale jak widać, każdy lubi obchodzić ją na swój sposób.

Zazwyczaj na Godnie Świąta (kto jeszcze pamięta taką nazwę?) zaczyna padać śnieg. Magia Świąt jak łaska Boża sypie się na ten świat prosto z nieba. Niebawem będziemy wspominać, jak uroczyste Święta były tego roku – gdyby nie te obrazki, co zostały w upartej pamięci.

Henryk Radej
Cbehm

Henryk Radej

KALENDARZ PRAWDĘ POWIE



Stare kalendarze, to bardzo specyficzne pamiątki. Zazwyczaj zaczynamy się nimi szczególnie interesować pod koniec roku... kalendarzowego. Nazwaprawdopodobnie

podobnie pochodzi od łacińskiego

kalendae – pierwszy dzień miesiąca (dzień

nowiu księżyca). Z kalendarzami związane jest powiedzenie „odłożyć coś *ad Kalendas Graecas*”, czyli „do greckich Kalend”, a więc „na święty Nigdy”, bowiem w greckim kalendarzu kalendy nie występowały. Również kolędy swoją genezę wywodzą od uroczystych rzymskich *calendae* styczniowych. Był to szczególnie dla Rzymian pierwszy dzień miesiąca, ponieważ 1 stycznia konsulowie rzymscy obejmowali swój urząd. A od 46. roku, dekretem Juliusza Cezara 1 stycznia został oficjalnie ogłoszony jako początek roku administracyjnego. Z tej okazji w Rzymie odwiedzano się, składano sobie wzajem podarki, śpiewano pieśni (kalendy). Zwyczaj ten przejęło chrześcijaństwo, łącząc je z okresem Bożego Narodzenia i śpiewanymi w tym okresie kolędami.

Sentyment do kalendarzy odziedziczyłem chyba po ojcu, który w malutkich wydaniach kieszonkowych zapisywał co ważniejsze zdarzenia ze swojego życia gospodarczego i ludzi z okolicy. Najstarsze jego kalendarzyki datowane są na lata 50. ubiegłego wieku. Wtedy wrócił do domu ze służby wojskowej i zachował wiele wspomnień z Wrocławia i Warszawy. Z upodobaniem kupował małe, notesowe edycje z rysunkami o ówczesnej odbudowie polskich miast, o dumie z każdego nowego domu i nowej ulicy. Nic dziwnego, miał za sobą okres w Służbie Polsce. Kalendarzyki tamte są małe, stąd i ojcowskie wpisy krótkie, hasłowe. Dziś mogę dowiedzieć się z nich, co i gdzie było posiane, na którym polu, kto od kogo pożyczył zboże lub pieniądze, kiedy zacielona była krowa, kiedy spadł pierwszy śnieg, gdzie wybuchł pożar, kiedy kto zmarł i którego dnia był pogrzeb albo ulewa. Moje narodziny także odnotował równie krótkim wpisem „urodził się syn”, podobnym jak przy okazji zakończenia żniw – tyle kóp zboża skoszono, albo że – za tyle sprzedano jałówkę. Nie było czasu i miejsca na szczegóły. Chodziło raczej o odnotowanie faktu pod właściwą datą. Zapiski takie prowadził do końca życia, a ja na każde święta Bożego Narodzenia wręczałem mu nowy, mały kalendarzyk – najlepiej taki, żeby mieścił się w wewnętrznej kieszeni marynarki wraz z długopisem.

Dziś wertuję swój prawie nieaktualny już kalendarz z mijającego 2010 roku. Jakże różni się od tych ojcowskich zgrzebnych notesików. Jest formatu szkolnego zeszytu i bardziej przypomina książkę niż notes. Zresztą, nie tylko ten z ostatniego roku. Poprzednie są podobne. Wiele w nich miejsca na notatki, sporo informacji o świecie. Podobnie jak ojciec, staram się przy każdym dniu zapisać

coś istotnego. Jednak z tą różnicą, że mój świat poszerzył się znacznie poza granice naszej wioski i gminy z połowy XX wieku. Czego w nim nie ma? Oto niektóre wpisy:

- * **3 stycznia** – na seansie „Avatara” w technice 3D, koniec epoki starego kina.
- * **27 stycznia** – w Krasnymstawie ukazał się 10. nr pisma „Nestor”, z którym współpracuję.
- * **do końca lutego trwała śnieżna i mroźna zima, w okolicy zawaliło się kilka dachów na budynkach gospodarczych.**
- * **10 kwietnia** – katastrofa samolotowa pod Smoleńskiem.
- * **9 dni żałoby narodowej w Polsce.**
- * **18 kwietnia** – w Krakowie uroczystości pogrzebowe pary prezydenckiej Lecha i Marii Kaczyńskich, spoczęli na Wawelu.
- * **16 maja** – początek wielkiej powodzi, która objęła całą południową Polskę.
- * **6 czerwca** – ks. Jerzy Popiełuszko ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego.
- * **4 lipca** – II tura wyborów prezydenckich, Bronisław Komorowski Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej po zaprzysiężeniu 6 sierpnia.
- * **10 sierpnia** – kulminacja gorszących wystąpień antykościelnych pod Pałacem Prezydenckim, gdzie trwało modlitewne czuwanie przy „krzyżu smoleńskim”.
- * **17 sierpnia** – zacząłem w Krakowie szkolenie dla ewaluatorów, realizowane przez Uniwersytet Jagielloński.
- * **9 października** – podczas wycieczki do Lwowa zwiedzam najsmutniejszą w świecie Galerię Malarstwa.
- * **21 listopada** – wybory samorządowe; w Turobinie na wójta wybrano Eugeniusza Krukowskiego z Warszawy/Czernięcina (pamiętam go z czasów licealnych).
- * **26 listopada** – Rosjanie podjęli uchwałę, w której przyznają się do Zbrodni Katyńskiej.
- * **27 listopada** – sypano śniegiem i trochę mrozi, przyszła zima.

Kalendarze ścienne także wyglądają dziś inaczej. Nie-modne są te ze zdzieranymi co dzień kartkami. Wzięcie mają planszowe z kolorowymi zdjęciami wedle gustu i upodobań jego właściciela. Dominują w nich rzędy cyfr oraz imiona solenizantów. Nawet moja rodzinna Parafia Turobińska wydała estetyczny kalendarz ścienny, promujący zabytki sakralne w dekanacie. Otrzymałem go w prezencie. Podobno to dobra wróżba na nowy rok, bo kto dostaje kalendarz, ma „rok darowany” z góry. Trzeba go tylko wypełnić życiem. Pełen optymizmu zabieram się do jego oglądania i lektury. Do siego roku!

Henryk Radej, Chełm

BOŻE NARODZENIE, SYLWESTER I KARNAWAŁ



Janina Dziura

Święta Bożego Narodzenia są najpiękniejszymi świętami: wigilia, szopka, choinka, uroczysta kolacja, jedno dodatkowe nakrycie przy stole, Pasterka. Jak dawniej zachowujemy tradycję. Przygotowujemy wigilijne potrawy. Dlaczego takie? Tak było od dawna, tak robiła babcia i mama, i my chcemy to podtrzymać. Ale to wszystko miało swój początek i było z czymś związane. Kiedyś dawniej tu w Polsce zamiast choinki była

szopka. Szopka bowiem przypomina coś więcej niż choinka. Choinka przyszła do Polski z Niemiec, nie tak dawno bo w XVIII w. Szopka zaś towarzyszy nam od początku naszej historii.

„Nie było miejsca dla Ciebie, w Betlejem w żadnej gospodzie i narodziłeś się Jezus w stajni w ubóstwie i chłodzie”. A dziś czy byłoby inne godne miejsce? Jak dzisiaj świat i my przyjełlibyśmy małego Jezusa?

Nasi przodkowie wiedzieli o Ziemi Świętej. Rycerze z Polski podróżowali do Grobu Pańskiego. Zнали krainę, gdzie narodził się Jezus. Teraz jest tam ciągle niespokojnie. Pojawia się pytanie czy tylko te miejsca ocaleją?

Dawniej w Polsce w wielu regionach świętowano od 24 grudnia do 6 stycznia włącznie. Na wsi sąsiedzi zbierali się wieczorami, śpiewali kolędy, czekając tak do Nowego Roku. Te wieczory zwane były Świętymi Wieczorami. Do dzisiaj w niektórych miejscach np. na Podlasiu zwyczaj ten trwa.

Pisząc jeszcze o historii trzeba stwierdzić, iż święta Bożego Narodzenia były w Polsce różnie przeżywane. Były radosne i smutne. Smutne w okresie wojny i okupacji – czekanie na kogoś kto już nigdy nie wrócił, poległ w obronie Ojczyzny, puste miejsca przy wielu stołach.

Smutne w latach stanu wojennego bo tak wielu zostało internowanych bądź powołanych do wojska. W tym roku będą smutne dla tych, którzy stracili swoich najbliższych w katastrofie pod Smoleńskiem i w innych tragicznych wypadkach.

Na kartach historii możemy znaleźć także takie momenty, gdzie bardzo radośnie przeżywano święta Bożego Narodzenia. Związane to było z wieloma sukcesami, zwycięstwami Polaków, czy odzyskaniem niepodległości. Również

hucznie bawiono się na Sylwestrach i Balach Karnawałowych.

Widzieliśmy Kmicica i Oleńkę na karnawałowym kuligu w pięknej scenerii Kresów Wschodnich. Bale urządziła szlachta, magnaci. Piękny ale tragiczny bal miał miejsce w Głębolicach (film „Trędowata”) lub inny bal charytatywny w Warszawie, gdzie widzieliśmy Izabelę Łęcką i Wokulskiego. Różnie bawiono się w naszych okresach dziejowych. Najhuczniej w wieku XVII i XVIII. Bawiła się Warszawa, Petersburg, Wiedeń, słynne bale były w Mediolanie i w Pałacu pod Blachą w Warszawie. Po powstaniach bale w Polsce ucichły. Ucichły dwory na Litwie i Białorusi, gdzie bawił się tylko Książę Konstanty i jego zausznicy. W Polsce bale zamieniono na ciche śpiewanie pieśni patriotycznych, które w większości wykonywano w Kościołach. W okresie międzywojennym śpiewano pieśni legionowe. W tym czasie bawili się studenci Warszawy, Lwowa, Wilna. Po 1939 r. znowu cicho i tylko śpiew w kościołach. Nikt się nie bawił. Dla żołnierzy na obczyźnie śpiewała Hanka Ordonówna (słynny występ w Tobruku). Na gruzach dymiącej Warszawy śpiewał Mieczysław Fogg. Po wyzwoleniu zaś bawili się i śpiewali prawie wszyscy. Myśleliśmy, że wróciła prawdziwa wolność.

W Turobinie również były bale, choinki. Pięknie śpiewaliśmy a głosy Pana organisty Spasiewicza, Edwarda Dziedzica, St. Goździca słyszę do dziś. Był taki bal, który można było nazwać rozstaniowym bo niedługo po nim dużo osób wyjechało z Turobina. Były choinki urządzone przez Gminną Spółdzielnię i Urząd Gminy, zabawy dla pracowników tych instytucji.

A dzisiaj? Witając Nowy Rok bawimy się na placach we Wrocławiu, Krakowie, Warszawie, na Placu Litewskim w Lublinie. Karnawał długo trwa w Brazylii i Argentynie, na Placu Św. Marka w Wenecji odbywają się bale maskowe.

Zobaczmy już w niedługim czasie jak powitamy 2011 rok.

Życzę wszystkim czytelnikom spokojnych świąt, dużo nadziei i zdrowia na Nowy Rok.

Janina Dziura, Turobin



BOŻE NARODZENIE



*Narodził się Bóg
Dzieciątko Jezus
Kłękniemy przed Nim
Oddajmy Mu chwałę.
On nasz Zbawiciel
W Nim nasza nadzieja
By trafić do nieba
I spotkać tam Jego.*

*Ach te Święta! Jakże wzruszające i radosne.
Wszak narodziło się Dzieciątko Jezus.*

Zawsze te święta były i są bardzo ważnym wydarzeniem w naszym życiu. Przygotowujemy się do nich starannie, aby przeżyć je godnie.

Kiedy byliśmy dziećmi, inaczej przeżywaliśmy święta niż obecnie, nie trzeba było nam dużo, żeby się cieszyć. W domu panował radosny nastrój oczekiwania na Boże Narodzenie, na szczególnie dzień jakim jest Wigilia. Niezwykle potrawy, jakich się nie jadło na co dzień, a i pościło się bardziej niż dziś. Być może dlatego potem tak wszystko smakowało.

Kiedyś w Adwencie nikt nie słyszał kolęd. I takie Święta pozostają w pamięci. Spędzaliśmy je w kontakcie z cicią i wujkiem mieszkającymi po sąsiedzku jak i z bliskimi krewnymi.

Teraz wszechobecne reklamy mocno zachęcające do zakupów, gwar i zamieszanie, a w tle słysząc kolędy. Naokoło wystrój świąteczny, choinki i wszelkie ozdoby. Ale czy to nie za wcześnie? To nie sprzyja właściwemu przeżywaniu tych Świąt.

Obecnie też staramy się by nie zatracić uroku tych Świąt, zachować tradycje. Oczywiście zmieniło się otoczenie, wkracza nowe, a i drobiazgi już tak nie cieszą. Kolęd się raczej słucha, a nie śpiewa. Rozmowom towarzyszy telewizja. Kontakty z rodziną nie są zbyt częste z różnych względów. Święta spędzamy zwykle oddzielnie, zadowalając się rozmową przez telefon, chociaż ci co mieszkają

bliżej siebie, częściej mają okazję się spotkać. Niektórych już nie ma wśród nas, pozostały wspomnienia.

Teraz nasze dzieci prawie wszystkie są dorosłe, niektóre pozakładały już swoje rodziny, i nieco inaczej patrzą na Święta. Udziela im się wszystko to co nowe, a z tamtych lat niewiele pamiętają, mimo, że chętnie uczestniczyły w przygotowaniach, zwłaszcza lubiły ubierać choinkę, niektóre ozdoby wykonywały same korzystając ze wskazówek dorosłych.

Choć kiedyś było inaczej, to zarówno wtedy jak i teraz świętujemy Boże Narodzenie. Dzieciatko Jezus jest najważniejsze i czyste nasze serca, przebaczenie win, rozwiązanie nieporozumień i wzajemna serdeczność.

Życzę, by w waszych domach zawsze panowała radość, abyśmy wszyscy mogli cieszyć się z Narodzenia Jezusa.

Zofia Gontarz, Cbełm

MUZEUM WSI LUBELSKIEJ



DN/10/2010

Lublin dn. 12.10.2010r.

Szanowny Pan
 Alfred Sobótka
 Wójt Gminy Turobin

W przyszłym roku na jesieni Muzeum Wsi Lubelskiej organizuje wystawę *Samorządy małomiasteczkowe na Lubelszczyźnie w okresie dwudziestolecia międzywojennego*. Będzie ona zaprezentowana w historycznej kopii budynku ratusza z Głuska, który zostanie wzniesiony w ramach projektu *Miasteczko prowincjonalne Europy Środkowej w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie*.

W związku z powyższym Muzeum Wsi Lubelskiej poszukuje materiałów archiwalnych dotyczących wyposażenia urzędów gmin w okresie międzywojennym. Interesują nas też archiwalne fotografie przedstawiające budynki urzędów, ich wnętrz oraz urzędników, insygnia władzy, pieczęcie, spisy inwentarzy, kroniki, księgi pamiątkowe, druki ulotne rozprowadzane przez gminy, plakaty, odezwy, ogłoszenia i wszelkiego rodzaju materiały dotyczące działalności gmin na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym.

Państwa miejscowość i gmina jest szczególnie interesująca ze względu na tradycje, które sięgają końca XIV wieku. W 1420 r. Turobin otrzymał prawa miejskie, które utracił w II połowie XIX wieku. Miasto słynęło z wyrobu kozuchów, kwitł tu drobny handel, a ludność zajmowała się głównie rolnictwem. W 1918 roku w dawnym miasteczku zawiązał się samorząd gminy, którego działalność chcielibyśmy poznać i przybliżyć naszej publiczności.

Poszukujemy również informacji, czy na Waszym terenie żyją jeszcze rodziny byłych urzędników gminy, z którymi moglibyśmy nawiązać kontakt. Wszystkie udostępnione przez Państwa materiały zostaną opisane, a ich właściciele wymienieni w podpisach na wystawie i w wydanym katalogu.

Będzie to doskonała okazja do promocji gminy Turobin i ludzi z nim związanych.

W Muzeum Wsi Lubelskiej stanie kopia drewnianego domu pożydowskiego z III dekadą XX wieku.

Będziemy wdzięczni za udostępnienie posiadanych przez Państwa materiałów w formie wypożyczeń lub też poprzez możliwość ich skopiowania. Prosimy o kontakt upoważnionego pracownika Urzędu Gminy w tej sprawie do końca bieżącego roku z naszymi pracownikami: Ewą Sadowską i Krzysztofem Wiśniewskim pod nr telefonu: 81 533-85-13 lub e-mail: skansen@skansen.lublin.pl

Proponujemy również spotkanie u Państwa lub w Muzeum Wsi Lubelskiej po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu, dogodnym dla obu stron.

Z góry dziękujemy za okazaną pomoc.

Z wyrazami szacunku

Ściskam dłoń

DYREKTOR

dr inż. Mieczysław Kseniak

Lublin, 12.10.2010 r.

Redakcja „Dominika Turobińskiego” zachęca wszystkich czytelników, którzy są w posiadaniu takich materiałów archiwalnych, do ich udostępnienia, bądź spotkania i podzielenia się swoją wiedzą dotyczącą powyższych kwestii. Kontakt poprzez naszą gazetę lub Urząd Gminy Turobin.

Serdecznie Państwa zachęcamy. W przyszłości zechcemy również na łamach „Dominika Turobińskiego” zamieścić ciekawe fotografie, dokumenty czy inne teksty będące w Państwa archiwach a związane z tą tematyką. (Red.)

KRÓTKIE PODSUMOWANIE „DOMINIK” NA DZIESIĘCIOLECIE



Włodek Zwolak

Anna Gajak – redaktor naczelny

Dorota Koziółkiewicz

Adam Romański

Anna Góra

Urszula Sawa

Ks. Władysław Trubicki

W słowie wstępnym witają czytelników i zachęcają do czytania pisma.

Na 3 stronie kwartalnika redakcja przytoczyła słowa Arcybiskupa Józefa Żyćńskiego:

„Z radością przyjmuję ukazanie się pierwszego numeru „Dominika” błogosławię z głębi serca Redaktorom, współpracownikom i czytelnikom”

Swoje przesłanie dla Parafian na tej samej stronie zamieścili także nasi Duszpasterze:

ks. Władysław Trubicki

– proboszcz parafii, dziekan turobiński

ks. Mirosław Sytuła

ks. Andrzej Okaj – wikariusz

Napisali:

„U progu Trzeciego tysiąclecia Chrześcijaństwa chcemy w imieniu Chrystusa powiedzieć Wam: „Pozwólcie się nawrócić przez Pana, nie upadajcie na duchu i nie ulegajcie zmęczeniu. Głośmy i świętujemy „Ewangelię nadziei”

Na kolejnych stronach pojawiły się teksty związane ze świętami, wśród nich „Homilia na Boże Narodzenie” ks. Jana Twardowskiego. Strona piąta to reportaż ze Światowe-

go Dnia Młodzieży – Rzym 2000, w którym uczestniczyła młodzież z naszej parafii pod opieką ks. Rafała Golianka.

Ponadto w pierwszym numerze gazety znalazła się krótka notatka o historii parafii pod wezwaniem św. Dominika.

Pierwsi, którzy podpisali się jako autorzy w tym numerze nr 1 Dominika to P.P. Barbara Snopek i Adam Romański. Pani Barbara Snopek poinformowała czytelników o V jubileuszowym przeglądzie piosenki religijnej dedykowanej Janowi Pawłowi II. Pan Adam Romański podzielił się z kolei z Czytelnikami informacją z wizytacji kanonicznej ks. Abpa Józefa Żyćńskiego, przedstawił kalendarium ważniejszych wydarzeń w parafii św. Dominika w roku jubileuszowym 2000. Napisał także tekst o obchodach uroczystości 11 i 12 listopada.

W tym numerze znalazła się także relacja ze Święta Młodych – „Turobin – Przystanek nadziei”.

Na stronie 11 (okładka od wewnątrz) pojawiła się pierwsza krzyżówka. Na zewnętrznej stronie okładki (str. 12) Redakcja zamieściła nazwy dwóch zakładów, których właściciele wsparli finansowo wydanie 1-szego numeru Dominika: zakład meblowy MEB-MIX z Rokitowa i Piekarnia Godek z Tarnawy.

Kolejny numer pojawił się w kwietniu 2001 roku; zawierał 10 stron. Począwszy od czwartego numeru Dominik zwiększał swoją objętość. Od numeru 12-tego zmienił nazwę na Dominik Turobiński (listopad 2003 r).

Od 14 zaś do obecnego ma taką samą ilość stron – 40 z wyjątkiem nr 39-44 strony. Cieszy się dużym zainteresowaniem wśród parafian, mieszkańców Gminy a także i gości – rodaków, którzy z tej ziemi wyruszyli w świat a teraz chętnie dzielą się z czytelnikami swoją wiedzą, doświadczeniem życiowym, wspomnieniami, zdjęciami i różnymi ciekawymi artykułami.

Całemu zespołowi „Dominika Turobińskiego” życząc dużo sił i wytrwałości na kolejne 10 lat pracy redakcyjnej.

**Włodek Zwolak,
Turobin**



Sport – Piłka nożna. Tur Turobin.

Piłkarska drużyna TUR – Turobin po rozgrywkach jesiennych 2009 roku stała się dobrą wizytówką naszej gminy. Rundę wiosenną Tur rozpoczął z czołowej pozycji klasy „A” i szykował się do ataku na klasę okręgową. Wielu wątpiło w powodzenie naszej drużyny ale udało się. Zespół został uznany za rewelację sezonu 2009/2010.

Jesień 2010 r. przyniosła dobre wyniki i nowe osiągnięcia. TUR-Turobin w 15 meczach zdobył 28 punktów. Złożyło się na to 8 zwycięstw i 4 remisy. 3 mecze nasza drużyna przegrała. Jesteśmy po tej rundzie na 2 miejscu. Wyprzedza nas tylko „Omega” Stary Zamość a za nami jest 14 drużyn.

Drużyna TUR-Turobin występowała w następującym składzie:

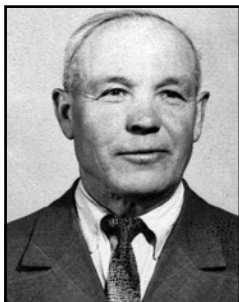
1. Piotr Doliński – bramkarz
2. Kamil Derewicki – bramkarz
3. Marcin Małyż – bramkarz
4. Przemysław Lachowicz – obrońca
5. Marek Kowalik – obrońca
6. Piotr Jarmuł – obrońca
7. Marcin Szarlip – obrońca
8. Leszek Pieczykolan – obrońca
9. Bartłomiej Krzyszkowski – obrońca
10. Grzegorz Szuba – obrońca
11. Bartłomiej Kowalik – pomocnik
12. Marcin Woźny – pomocnik
13. Robert Górczyca – pomocnik
14. Andrzej Lachowicz – pomocnik

15. Paweł Kosidło – pomocnik
16. Rafał Omiotek – pomocnik
17. Przemysław Kozak – pomocnik
18. Grzegorz Kufel – pomocnik
19. Damian Polski – pomocnik
20. Mirosław Brodaczewski – napastnik
21. Marek Pyda – napastnik
22. Tomasz Kryk – napastnik
23. Łukasz Kotuła – napastnik
24. Dawid Galka – napastnik

Kierownikiem drużyny jest P. Marian Lachowicz a prezesem klubu P. Janusz Książek.

**Przygotował
Włodek Zwolak**

TEOFIL SZERSZEŃ (1907-1993)



S.P. Teofil Szerszeń

Teofil Szerszeń urodził się jako dziesiąte dziecko w rodzinie Teofila i Anny (z Tyburskich), już po śmierci swojego ojca, jako tzw. pogrobowiec. Dlatego był kąpany w białej glinie dosyć pospolicie występującej w okolicy a szczególnie koło cmentarza (dawniej był taki przesąd, że niemowlę tak wykąpane po pewnym czasie umierało). Na szczęście kąpiele te nie spełniły

swojego zadania. Ojciec dożył sędziwego wieku. Był dumny z tego, że rodzina o tym nazwisku zamieszkiwała w Turobinie od XVI wieku. Uważał się za rdzennego mieszkańca. Z dziesięciorga rodzeństwa okres

niemowlęcy przeżyło siedmioro:

- Stanisława Mączka
(wnukowie mieszkający w Turobinie to Krystyna Mączka i Kazimierz Mączka)
- Marianna Łupina
mieszkała z rodziną w Gorzkowie
- Jadwiga Piesiak (synowa Janina Piesiak)
- Jan Szerszeń wymigrował do USA
- Felicja Szerszeń
wzięta krawcowa zmarła w Gorzkowie
- Karol Szerszeń szewc
(córką to Barbara Abramczewska i Urszula Rzepka)
- Teofil Szerszeń
(czworo dzieci: Jan, Stanisław, Tadeusz i Maria)

Jego dzieciństwo było bardzo ciężkie. Jak miał 7 lat wybuchła I wojna światowa. Wycofujący się Rosjanie doszczętnie spalili Turobin. Na obrzeżach pozostało tylko kilka chałup, w których cisnęli się wszyscy mieszkańcy, którzy w czasie pożaru ukryli się w pobliskich lasach. Wdowę z dziećmi wspomagała Fela. Szyjąc po dworach jako premię za dobrą robotę otrzymywała bochenek chleba. Czasami był to poleć solonej słoniny.

Po wojnie, gdy Teofil miał około 17 lat, przy swoim drewnianym domu (mieszcił się na ulicy Szczepkowskiej) na prośbę swojej matki Anny wkopywał drzewko owocowe (chyba śliwę). Po kilku sztychach coś zadzwieczało pod łopatą. Okazało się, że był to gliniany garnek ze starymi monetami. Według opowiadań ojca jedne były dobrze zachowane inne gorzej. Niektóre miały wizerunki cesarzy rzymskich. Fakt ten jest wspomniany w książce R. Tokarczyka „TUROBIN Dzieje Miejscowości”, Str. 42. Często starsze siostry prosiły ojca, żeby pokazał im swój skarb. Po każdym takim oglądaniu ilość monet się zmniejszała. Za wiedzą ojca ale bez jego pełnej akceptacji siostry przekazywały te monety na cele parafialne. Ojciec jednak po pewnym czasie pozostałe monety postanowił sprzedać. Za uzyskane pieniądze kupił sobie kłamek, który umożliwił mu spełnienie pierwszego marzenia. Wreszcie mógł grać w orkiestrze strażackiej prowadzonej przez P. Kosza. Miło wspominał ten czas. Grywali w pobliskich dworach (w Tamawie, Guzówce, Czemięcinie) przeważnie za poczęstunek. „Winszowali” panom z okazji imienin. Całe wioski zbierały się pod płotami i podziwiali strojenie instrumentów przez orkiestrę. Najlepiej tato wspominał pana Starnawskiego, który był dobrodziejem (sponsorem) straży turobińskiej a tym samym i orkiestry.

Drugim spełnionym marzeniem ojca a właściwie całej rodziny z okresu zaborów była służba w wojsku polskim. Tak silna była tęsknota za wolną Polską. Służba w kawalerii trwała krótko, bo tylko 2 tygodnie, ale zawsze to było coś. Ojciec został zwolniony ze względu na niski wzrost.

Teofil był stelmachem (kołodziejem) i robił drewniane wozy. Robota ciężka a zarobek niewielki. Kupował całe kłocce dębowe, ciął na różne kawałki i systematycznie przerabiał na elementy wozów. Szczególnie misternej roboty wymagały koła składające się z kłódki, szprych i tzw. dzwon. Zawodu uczył się u majstra Polskiego przy ul. Zamojskiej. Po drugiej stronie tej ulicy mieszkała piękna pani Helena Łupinówna. Jej nie podobał się niski o 12 lat starszy kawaler, ale musiała wykonać wolę rodziców. W latach powojennych żyć bez siebie nie mogli. W czasie II wojny światowej mieli dwóch synów Jasia i Stasia. Ojciec zrobił dla nich miniaturowy wóz drabiniastego. Znajomy kowal zaś przygotował okucia i okoliczne dzieci miały doskonałą zabawę. Kolejka była nie tylko do jeżdżenia ale i do ciągnięcia wózka. Zobaczył to Niemiec stacjonujący w szkole. Koniecznie chciał kupić ten wózek. Ojcu szkoda było dzieci i odmówił. Wieczorem przyszedł restaurator pochodzenia żydowskiego. Postawił sprawę jasno. Albo on dzisiaj kupi wózek albo jutro jego cała rodzina jedzie do obozu. I tym sposobem wózek pojechał do Rzeszy. Ale ojciec pocieszał się, że drugi wózek będzie znacznie lepszy. Ten drugi to i ja pamiętam, gdyż wozilem nim siostrę Marysię.

O Armii Krajowej w domu nie rozmawiano. Był to temat tabu. Jak zapytałem czy ojciec miał karabin mama szybko odpowiadała, że wszyscy mieli to i on sobie kupił. Ale jak przyjeżdżali Niemcy to ojciec brał karabin i przez rzekę uciekał do Rokitowa. Wiem, że był poszukiwany na listach NKWD i dwa razy ledwo im się wywinął. Raz przy pomocy mamy a drugi dzięki bratu Karolowi. Natomiast tych co NKWDowcy wywieźli to albo nie wrócili, albo po powrocie żyli bardzo krótko.

Po wojnie pewna grupa turobiniaków zajmowała się handlem różnymi materiałami. Jeździli do Łodzi po towar. Przywozili do Turobina i w dni targowe sprzedawali. Ojciec razem ze swoim bratem Karolem postawili zręby sklepu (koło kamienicy Baranowskiego), które później P. Zams wykończył na mieszkanie. Dzisiaj jest tam coś w rodzaju baru. Handel był ciężkim zajęciem, w tych czasach niebezpiecznym ale i dochodowym. I to był najlepszy okres w życiu rodziców. Niestety przyszło upaństwowienie handlu i ojciec został sprzedawcą materiałów w sklepie GS razem z P. Edwardem Biziorkiem.



Autor tekstu – p. Tadeusz Szerszeń nad grobem rodziców

Później trzeba było wrócić do wcześniejszych zajęć związanych z wyuczonym zawodem. Kiedy pojawiły się wozy na kołach gumowych zawód stelmacha zaginał zaczęło także ubywać kowali. Pozostała tylko uprawa tytoniu na ziemi kupionej w czasie handlu. Robota brudna, lepiąca bardzo pracochłonna ale z innych upraw najbardziej opłacalna. W tym okresie spełniło się kolejne marzenie ojca. Cała czwórka dzieci pokonała studia.

W 1958 roku został rozebrany przy ul. Szczepieskiej dom drewniany i postawiony nowy murowany (i znów spełnione marzenie). Dzisiaj ten dom jest przepięknie przebudowany przez P. Małysz. Ale dla naszej rodziny zachowała się w pamięci pierwotna postać.

Na przełomie lat 60-tych i 70-tych ojciec był soltysiem w Turobinie. Jak to soltys przyjmował podatki, wystawiał świadectwa pochodzenia zwierząt i wykonywał inne prace. Przez nasz dom przewijało się wiele osób. O tym okresie niewiele mogę napisać. Ze względu na swoisty humor i dowcipne podejście do rzeczywistości ojciec był lubianym człowiekiem. Gdziekolwiek z nim byłem widziałem wielką życzliwość dla niego. Niezależnie, czy to była miejscowa piekarnia, czy dowolny sklep GS, czy rozlewnia wód gazowanych – zawsze był witany z życzliwością i po przyjacielsku. To samo dotyczy okolic Turobina. Obojętnie czy to była Olszanka, Przedmieście, Rokitów czy dalekie (na pieszo) Żurawie goszczony był równie ciepło ale i z powagą.

Latem 1969 roku rozszalał się straszliwy pożar na ulicy Szczepieskiej. Spaliły się wszystkie pomieszczenia gospodarcze ale murowany dom rodziców ocalał. W tym zamieszaniu

uległy zniszczeniu wszystkie fotografie straży i orkiestry. Ale już je ponownie oglądałem dzięki „Dominikowi Turobińskiemu”.

Teofil Szerszeń cały czas był związany z chórem parafialnym prowadzonym przez turobińskiego organistę Ryszarda Spasiewicza. Nawet przez długi czas był dyrygentem tego chóru. W Turobinie mieszkało wiele osób przepięknie śpiewających i taki był chór – przykładem mogą być siostry Klizówny (pierwszy skład „Mazowsza”), blisko związane z P. Krzysztofem Skrzypkiem (ciotki). To one wysyłały mu różne zdjęcia z całego świata podczas swego tournée z „Mazowszem”. Pod koniec życia ze względu na ciężką i nieuleczalną chorobę żony Heleny musiał opuścić Turobin i przeprowadzić się do Lublina. Żonę przeżył niespełna 3 miesiące. Umierając bardzo ubolewał, że jego ukochany chór nie zaśpiewa mu „W mogile ciemnej...”. Ale ostatnie marzenie ojca też zostało spełnione z małym opóźnieniem. Chór zamówił mszę świętą w jego intencji i zaśpiewał w turobińskim kościele.



Ś.P. Helena i Teofil Szerszeńowie

Tekst i zdjęcia: Tadeusz Szerszeń, Wrocław

WSPOMNIENIE



Ś.P. Ks. kan.
Krzysztof Grzyb

Ksiądz kanonik Krzysztof Grzyb urodził się w 1938 r. w Chodlu, w rodzinie o wciąż żywych tradycjach patriotycznych. Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące ukończył w rodzinnej miejscowości, a Seminarium Duchowne w Lublinie. W 1962 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Piotra Kałwy. Pierwszą swoją pracę jako wikariusz rozpoczął w Baranowie. W latach 1965-1967 pracował w Rachaniach, od 1967 do 1974 r. w Bystrzycy, potem krótko w Jastkowie.

W latach 1974-1977 sprawował posługę duszpasterską we Frampolu, skąd został przeniesiony na stanowisko proboszcza do parafii Targowisko, która stała się docelowym przystankiem jego kapłańskiej drogi.

Kiedy wspominał swój pierwszy kontakt z naszą parafią, mówił o jej malowniczym położeniu pośród łąk, jeziora Boćki i roztoczańskich lasów, ale bez utwardzonej drogi, telefonu i samochodu.

Z czasem pokochał to miejsce i żyjących tu ludzi, z którymi przyszło mu dzielić najważniejsze wydarzenia z życia kraju, gminy i parafii jak:

- wybór Polaka (Karola Wojtyły) na Papieża
- powstanie „Solidarności”
- stan wojenny
- upadek komunizmu
- tworzenie władzy samorządowej
- powrót religii do szkół
- oddanie do użytku dróg, telefonów i wodociągów.

Wykorzystując przemiany ustrojowe w naszym kraju, w 1981 r. uzyskał pozwolenie na budowę kaplicy w Tarnawce,

która dzięki zaangażowaniu mieszkańców została konsekrowana dn. 15 maja 1985 r. przez arcybiskupa Bolesława Pylaka.

W tym samym czasie gorąco wspierał inicjatywę ufundowania kościoła w Zakrzewie przez pana Czesława Milanowskiego mieszkającego w USA, a pochodzącego z naszej miejscowości.

Dzięki wspólnej pracy i duchowemu wsparciu, 2 maj 1993 r. arcybiskup Bolesław Pylak dokonał konsekracji kościoła w Zakrzewie p.w. Św. Józefa Robotnika.

Przy okazji doniosłych wydarzeń ks. kanonik zawsze odnosił się do historii parafii Targowisko, aby znały ją zarówno dzieci, młodzież jak i dorośli. Był dumny, że pracował w tak historycznym miejscu – parafii liczącej ponad 700 lat.

Źródła historyczne podają, iż parafia Targowisko została erygowana w 1293 r. Pierwotnie istniejący kościół spalił się w 1740 r., a obecnie istniejąca świątynia p.w. Św. Tomasza Becketa została wybudowana w 1746 r. z fundacji ówczesnego proboszcza ks. Bonifacego Brodowskiego.

W/g zapisków ks. B. Brodowskiego wynika, że na belce spalonego kościoła znajdował się napis: „Hanc Ecclesiam Sanctus Stanislaus consecravit” (ten kościół św. Stanisław konsekrował). O tym wydarzeniu pisał też ks. Tomasz Łupkowski w swoich dokumentach, co wskazywałoby, że kościół w Targowisku istniał już w XI w. Ksiądz Krzysztof Grzyb podkreślał ten fakt wielokrotnie, aby wzbudzić u parafian zainteresowanie historią swojego regionu.

Do czasu powołania administratora parafii w roku 1992 r., przeprowadził różnorodne prace na rzecz swojej parafii jak:

- wykonanie metalowego ogrodzenia kościoła
- pomalowanie dachu na kościele, dzwonnicy i plebanii
- zakupienie ławek i nagłośnienia
- remont i malowanie kościoła i plebanii

- postawienie przy kościele 3 kapliczek i ołtarza polegowego
- zakupienie organów elektrycznych

W 2007 r. podczas uroczystości odpustowej połączonej z jubileuszem 45-lecia pracy kapłańskiej i 30-lecia pobytu w parafii, ks. kanonik przechodzi na emeryturę, sprawując jeszcze posługę codziennej mszy świętej w kościele w Targowisku, niemal do końca swojego życia.

Odszedł od nas do Domu Ojca 15 października 2010 r.

Przez 33 lata pobytu w naszej parafii udzielał nam ślubów, chrzczył nasze dzieci i wnuki, odprowadzał naszych bliskich na miejsce wiecznego spoczynku.

Każdy pogrzeb był dla nas katechezą, aby w swoim życiu na pierwszym miejscu stawiać Boga, człowieka i miłość, która rodzi tylko dobro.

W dniu jego pogrzebu 18 października 2010 r. rodzinna parafia Chodel połączyła się w żałobie z parafią Targowisko

licznie reprezentowaną przez parafian. Były dzieci, młodzież i dorośli, poczty sztandarowe OSP, których był Kapelanem i Orkiestra Dęta, która towarzyszyła mu we wszystkich uroczystościach kościelnych.

Wszyscy dziękowali Bogu za jego kapłańskie życie, długoletnią obecność wśród nas i wyrozumiałość dla naszych wad i słabości.

Zapamiętamy go jako uśmiechniętego kapłana z ręką zawsze wyciągniętą w stronę drugiego człowieka.

Za wszystko dobro uczynione dla nas, możemy teraz odwdziżyć się tylko modlitwą przed obrazem Targowickiej Madonny z Dzieciątkiem.

Niech Odpoczywa w Pokoju i oręduje za nami u Najlepszego Ojca w Niebie.

Tekst: Maria Król

– bibliotekarka z UG Zakrzew

Fot. Archidiecezja Lubelska – archiwum

Ks. Waldemar Kulbat

OWOC ZAPROGRAMOWANEJ NIENAWIŚCI

Kilkadziesiąt włamań do obiektów kościelnych i kilkanaście napadów na plebanie odnotowano na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy na terenie województw mazowieckiego i łódzkiego. Poza stratami materialnymi konsekwencją były brutalne pobicia, maltretowanie i tortury księży. Prawie we wszystkich przypadkach ofiary wymagały leczenia szpitalnego.

Bili i maltretowali księży...

W nocy z 2 na 3 września nieznani sprawcy włamali się na plebanie w Gliniane, w diecezji warszawsko-praskiej, napadli na proboszcza, związali go i dotkliwie pobili, żądając złota i pieniędzy. Choć ksiądz oddał napastnikom wszystkie pieniądze, jakie były na plebanii (ok. 2 tys. zł), aby wymusić większą kwotę, bandyci torturowali księdza, przypalając go żelazkiem. Przeszukali dokładnie cały dom, ale nic więcej nie znaleźli. Po kilku godzinach maltretowania kapłana sprawcy odeszli. Rano skrupowanego sznurami i kablem elektrycznym proboszcza odnalazł wikariusz. W wyniku pobicia ksiądz trafił do szpitala.

W Rogotworsku, niedaleko Drobina, do kradzieży doszło w nocy z 5 na 6 września. Złodzieje weszli na plebanie przez drzwi do piwnicy. Ukradli pieniądze, na szczęście proboszcza nie było.

7 września w miejscowości Syberia (gmina Lubowidz, powiat Żuromin) miała miejsce kolejna kradzież. Tym razem doszło do niej w ciągu dnia. Kiedy ksiądz proboszcz wyszedł z domu, złodzieje weszli przez wyważone okno. Zginęły pieniądze przeznaczone na cele parafialne.

W nocy z 15 na 16 września w miejscowości Lubowidz kilku zamaskowanych sprawców wtargnęło na plebanie. Około godz. 2 w nocy złodzieje wybili szybę w budynku plebanii i włamali się do wnętrza. Napastnicy związali księdza, a po splądrowaniu pomieszczeń grozili mu, używając przemocy. Gdy powiedział, gdzie trzyma pieniądze, ukradli je i uciekli.

23 października w Koszutach Małych doszło do pobicia miejscowego proboszcza. Został uderzony i powalony na ziemię przez nieznaną osobę. Po napadzie ksiądz został na obserwacji w szpitalu w Słupnie.

17 października miał miejsce napad na plebanie w Rębowie k. Wyszogrodu. Trzech bandytów weszło na plebanie około północy, mimo zamkniętych drzwi i okien. Obudzili księdza i jego matkę, skrupowali oboje sznurami i grozili torturami, jeśli ksiądz nie wskaże, gdzie przechowuje pieniądze. Po dokonaniu rabunku złodzieje uciekli.

W nocy z 19 na 20 października napadnięto na plebanie w Chorzęcinie, archidiecezja łódzka. Około północy kilka osób w kominarkach dostało się do wnętrza budynku, skrupowało i pobiło księdza. Napastnicy skradli kilkanaście tysięcy złotych, kapłana związali i uciekli z miejsca zdarzenia. Zmasakrowany ksiądz trafił do szpitala.

Do napadu na plebanie doszło także 4 listopada w Leśnej k. Żywca. Przestępca zaatakował metalowym łomem proboszcza. Ksiądz proboszcz ledwo uszedł z życiem. Sprawca napadu został ujęty. Także 4 listopada miał miejsce napad na parafię w Borzęcinie. Sprawcy byli zamaskowani. Do domu parafialnego weszli ok. godz. 6. Włamali kraty i przez okno dostali się do pokoju gościnnego. Bandyci pobili księdza, następnie związali mu nogi i ręce kablem, a usta zakneblowali. Sprawcy splądrowali pomieszczenia parafialne i zabrali pieniądze. Kapłan sam uwolnił się z więzów i zaalarmował policję.

7 listopada w Strońsku, w archidiecezji łódzkiej, gdy księża znajdowali się w kościele z racji odbywających się misji, plebanie zdewastowała i okradła grupa mężczyzn ubranych w kominarki. Doszło też do kradzieży skarbonek w kilku kościołach w Łodzi.

Wobec realnego zagrożenia

To tylko niektóre przykłady przestępczej działalności skierowanej przeciw Kościołowi. Kradzieże i rozbój zaniepokoiły m.in. płocką Kurię. Podczas ostatniej Konferencji Księży Dziekanów skierowano do duchownych apel, aby „zwiększyć czujność i zwracać większą uwagę na sprawy związane z bezpieczeństwem na plebaniach i w kościołach”. Dziekani z podobną prośbą mają się zwrócić do wiernych, aby informowali księży o wszelkich niepokojących sygnałach czy obecności podejrzanych osób w sąsiedztwie budynków kościelnych. W związku ze wzrostem liczby napadów i kradzieży z włamaniami na plebanie na terenie województwa mazowieckiego Komenda Wojewódzka Policji z siedzibą w Radomiu wysłała listy do wszystkich komendantów powiatowych i miejskich z informacją o potencjalnym zagrożeniu tego rodzaju przestępstwami. Policja chce również, aby proboszczowie z większą uwagą przeciwdziałali włamaniom i rozbójom przez skuteczne zabezpieczanie budynków parafii oraz stosowanie środków technicznych i zabezpieczeń elektronicznych.

Są też już rezultaty działań policji. W końcu września została schwytana grupa niebezpiecznych bandytów z Kielc, która

napadała na plebanie i kościoły na terenie Kielc oraz w województwach: dolnośląskim, wielkopolskim, łódzkim i lubelskim.

Media nie są bez winy

Ciągle dowiadujemy się o wyjątkowym okrucieństwie przestępców napadających na księży. Zaciekle nienawiść, bezwzględność wobec ofiar nie są wcale przypadkowe. Miejscem przekazywania sobie przez przestępców danych i wskazówek jest często więzienie czy poprawczak. Jednak kiedy przeglądamy Internet, słuchamy radia czy oglądamy niektóre kanały TV, dostrzegamy, jak sący się nienawiść. Bez przerwy jest powtarzane, ile pieniędzy ma Kościół, ile zarabiają księża. Biorą w tym udział opiniotwórcze tygodniki. Nie mówi się o poświęceniu kapłanów, o doniosłości wychowawczej pracy Kościoła, o dyżurach w konfesjonalach, o pracy podejmowanej bez oglądania się na wynagrodzenie czy wymiar godzin. Nagłaśniane są do absurda-

nych rozmiarów jakieś drobne potknięcia czy nieprawidłowości związane z nieuniknioną ludzką niedoskonałością. Z upodobaniem kontynuowane są przez niektóre kręgi ataki na duchownych w stylu znanej z minionych czasów agresji. Niestety, jest to pewna fatalna tradycja. Czy geneza tych napadów i włamań ma związek z rozszalałym amokiem chciwości ery konsumpcjonizmu? Czy to ma być nowoczesny sposób na życie? A może wchodzi w grę próba zastraszenia księży, by ich powstrzymać przed angażowaniem się w sprawy życia publicznego?

Takie i wiele innych pytań warto byłoby rozważyć. Należy jednak podkreślić obowiązek czujności i troski o sprawy świątyni, parafii, a przede wszystkim duchownych ze strony wiernych, bo to oni są zwornikiem jedności wspólnoty i dla ich duchowego dobra poświęcają się kapłani.

Przedruk z „Niedzieli” nr 48, 28.11.2010 r.

Chrzty, śluby, pogrzeby – od 1 lipca do 30 listopada 2010 r.

Chrzty od lipca do końca listopada 2010

Nr aktu, nazwisko i imię, miejscowość

- 15 Skiba Piotr Turobin
- 16 Jaworski Kamil Tarnawa Duża
- 17 Hamerla Wiktor Wojciech Guzówka
- 18 Fiut Jakub Żabno
- 19 Bańka Krystian Turobin
- 20 Łukasik Adrian Guzówka
- 21 Łukasik Andżelika Guzówka
- 22 Kasperek Zuzanna Turobin
- 23 Kurdziel Roksana Turobin
- 24 Gzik Patrycja Turobin
- 25 Wdowiak Mikołaj Miłosz Turobin
- 26 Nawrocka Zuzanna Tarnawa Duża
- 27 Sidor Szymon Tarnawa Duża
- 28 Frania Paulina Turobin
- 29 Szpila Daria Guzówka Kolonia
- 30 Bielak Karol Żalawcze
- 31 Szyduk Nikola Turobin

Śluby od lipca do końca listopada 2010

Nr aktu, nazwisko i imię, miejscowość

- 19 Pomarański Grzegorz Adam, Maciejów Nowy i Kwiecińska Katarzyna, Zagroble
- 20 Pyter Adam Jan, Czysta Dębina i Podyma MariolaBarbara Kol. Żabno
- 21 Gałan Rafał Andrzej, Nedyżów i Galka Ewelina, Turobin
- 22 Dubiel Krzysztof, Lublin i Marciniak Magdalena Maria, Tarnawa Duża
- 23 Zdybel Kamil, Tarnawka i Magdziarz Ilona, Huta Turobińska
- 24 Frania Piotr, Przedmieście i Frania zd. Buczyńska Ewa, Huta Turobińska
- 25 Witek Sławomir, Tarnawa Duża i Radej Agnieszka, Żalawcze
- 26 Olech Stanisław Bolesław, Turobin i Sołowska Wanda, Anna Turobin

Zmarli od lipca do końca listopada

Nr aktu, nazwisko i imię, miejscowość, wiek

- 34 Kolano Augustyn, Przedmieście, 62 lat
- 35 Malinowska Róża, Turobin, 88 lat
- 36 Pudło Stefania, Żabno, 76 lat
- 37 Bida Albina, Zagroble, 81 lat
- 38 Kufel Jacek, Elizówka, 36 lat
- 39 Galka Józef, Przedmieście, 89 lat
- 40 Bogucki Feliks, Tokary, 67 lat
- 41 Wrzyszczy Władysława, Żabno, 83 lat
- 42 Wójtowicz Michałina, Turobin, 79 lat
- 43 Sawa Marek, Rokitów, 26 lat
- 44 Dziedzic Edward Stanisław, Turobin, 80 lat
- 45 Knap Bronisław, Lublin, 62 lat
- 46 Kaproń Henryk, Kol. Żabno, 66 lat
- 47 Woźnica Krzysztof Franciszek, Żabno, 50 lat
- 48 Garbarz Kazimiera, Turobin, 66 lat
- 49 Kufel Genowefa, Huta Turobińska, 82 lat
- 50 Kwiatosz Edward, Elizówka, 79 lat
- 51 Głowala Lucyna, Tarnawa Mała, 85 lat
- 52 Łoś Józef Piotr, Żabno, 76 lat
- 53 Pop Bronisława, Kol. Rożki, 78 lat
- 54 Puchała Tadeusz, Rokitów, 78 lat

*Przygotował
Krzysztof Polski*

INFORMACJA

Mając na uwadze dobro dzieci i młodzieży, Caritas Archidiecezji Lubelskiej prowadzi projekt **pt. „Rodzina w sieci”**. Celem tego projektu jest uwrażliwienie rodziców i dzieci na niebezpieczeństwa, jakie kryją się w Internecie oraz sposoby ochrony przed nimi. Więcej szczegółów dotyczącej akcji społecznej „Rodzina w sieci” znajduje się na stronie **www.rodzinawsieci.pl**

WAŻNE TELEFONY

Ks. Dziekan Władysław Trubicki
tel./fax 84/6833350

Ks. Marcin Bogacz 84/6833355

Ks. Marek Janus 84/6833400

P. Leszek Tomiło – kościelny 84/6833651

P. Krzysztof Polski – organista 84/6833481

Redakcja Dominika

– **P. Adam Romański** 84/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta:

po mszach świętych

OGŁOSZENIE

Sprzedam
Grobowiec rodzinny
na cmentarzu w Turobinie
tel. 501 509 166

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Koziółkiewicz, Michał Romański,

Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronach internetowych:
www.turobin.kuria.lublin.pl, e-mail: turobin@diecezja.lublin.pl

FOTOREPORTAŻ V – ZDJĘCIA RÓŻNE



Soltysi Gminy Turobin z Wójtem p. Alfredem Sobótką
i p. Przewodniczącym RG Sławomirem Szadkowskim – 28.10.2010 r.



Rada gminy
V kadencji



Wybory samorządowe – 21.11.2010 r. – Turobin szkoła



Komisja w okręgu wyborczym nr 2



Prace przy kanalizacji – Turobin, ul. Staszica



Wykopy są głębokie – centrum Turobina



Kanalizacja ulicy Szczepieskiej w Turobinie



Przyłęcz do jednego z mieszkań w Turobinie.

Fot. Marek Banaszak

Zdjęcie na okładce – Zimowy pejzaż
Fot. Marek Banaszak

WESOŁYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA

